

# informato**r**

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 262  
marzec 2011



## AFERA KOMIKSOWO-CHOPINOWSKA

„Wiesz, dlaczego umierasz, Garrett? Bo spaliłeś książki pana Poego nie czytając ich nawet. Spaliłeś je, bo ktoś ci powiedział, że one są złe i należy je spalić. Gdybyś je najpierw przeczytał – domyśliłbyś się, co zamierzam...” – tak bohater jednego z opowiadań Raya Bradbury’ego mówi do zamroczonego alkoholem i zamurowywanego w piwnicy cenzora.

Scena owa (zacytowałem ją z pamięci) nasunęła mi się przy okazji głośnej ostatnio awantury o rocznicowy komiks zamówiony przez ministerstwo z okazji chopinowskiego jubileuszu. Cała ta sprawa wydaje mi się godna odnotowania we wstępniaku, odslania ona bowiem dość charakterystyczne aspekty rodzimej rzeczywistości.

Nasi decydenci docenili wreszcie rolę komiksu jako gatunku sztuki oraz popularnego medium – i wiedzą, że nie warto go ignorować. Coraz częściej spotykamy się z promocją poprzez komiks rozmaitych wydarzeń czy miejsc. Jest to zjawisko na pewno pozytywne. Ale za tą wiedzą wcale nie musi iść akceptacja: można sięgać do tej formy wyrazu – jednocześnie pogardzając nią. Ale wtedy skutki będą z reguły opłakane. Kwiaty potrzebują słońca, dziecko potrzebuje miłości; coś robione wbrew sobie nigdy nie będzie naprawdę dobre.

Ta sytuacja przypomniła mi jednego z moich kolegów z roku, który – już po studiach – postanowił zacząć wydawać magazyn komiksowy. Osobiście nie lubił on komiksu (uważał go za „sztukę dla idiotów”), ale zauważył (choćby dzięki znajomości z Szyłakiem), że komiks ma wielu odbiorców – więc pewnie można na nim zarobić. Nie muszę dodawać, iż tak potraktowany eksperyment (i to mimo zaproszenia do współpracy naprawdę interesujących twórców) nie cieszył się długim żywotem...

Podobnie postąpiło ministerstwo: zamówiło komiksową antologię chopinowską – ale chyba jej nawet nie przeczytało. Gdy zaś wybuchła afera z wulgaryzmami w jednej z nowelek – pierwszą reakcją był zamiar skierowania całego (kosztownego zresztą) nakładu na przemiał.

Dwuetapowa paranoja. Najpierw, przed ostatecznym skierowaniem całości do druku, należałoby chyba uważnie przeczytać dostarczone prace – i ewentualnie zasugerować ostateczne poprawki. Gdy zaś tego zawniasu nie zrobiono – podniesiono później głośne larum sugerujące, iż cały komiks jest jednym stekiem błuzgów. Przez pierwsze dni nikt nawet nie napomknął, iż rzeczona publikacja jest antologią (nadal nikt albumu nie przeczytał?); zresztą – antologią stworzoną przez naprawdę wielkie nazwiska współczesnego komiksu polskiego (więc decyzja o przemiale byłaby nie tylko niegospodarność, ale też barbarzyństwem).

Ale nie chcę dawać tu tylko i wyłącznie ministerstwu. Nie bez winy jest też twórca „więziennego” epizodu oraz samo wydawnictwo. Twórca – gdyż przygotowując materiał do tego typu publikacji powinien jednak zdobyć się na minimum autorefleksji, wydawnictwo – gdyż innymi prawami rządzi się publikacja rocznicowa od undergroundowej; nie chodzi mi tu o jakąś politpoprawność czy autocenzurę, ale o dobranie adekwatnych środków wyrazu.

Odrębną jeszcze kwestią jest fabuła nowelek składających się na tę antologię. Z tego, co przeczytałem w branżowych notkach, większość lub nawet całość to historie alternatywne. Można się zastanawiać nad tą decyzją – chociaż przyznam uczciwie, że (moim zdaniem) przy „klasycznych” fabułach trudniej by chyba było uniknąć sztywnego akademizmu „ku czci”.

Przy całej tej chryi ujawnił się po raz kolejny inny jeszcze stereotyp – że komiksy oraz filmy animowane przeznaczone są dla małych dzieci; a wspomniana antologia skierowana była akurat do starszej młodzieży oraz dorosłych. Na marginesie: ciekawe, ile mamuś i ilu tatusiów zdziwi się przed kasą kina, iż *Jeź Jerzy* nie jest rysunkową bajeczką dla ich pociech...

Zresztą „dorosłość” komiksu czy animacji – to nie tylko sięganie do wulgaryzmów, brutalizmu czy erotyki: to także kwestia formalnych eksperymentów artystycznych (wiele takich nietypowych perełek można pooglądać w komiksowej filii WiMBP na Suchaninie!).

A jeszcze odnośnie do Roku Chopinowskiego: przypominam, że my uczciliśmy go w numerze 251 z lutego ub.r. – shortem nawiązującym do *Frankensteina* i *Chłopców z Brazylii*.

# URODZINY

Kochani kwietniowi Urodzeńcy!

Mieliśmy wiele pomysłów

na życzenia dla Was

- ale wolimy ograniczyć się  
do zwykłego, fantastycznego  
„Sto lat”!

*Redakcja „Info”*

- 01 Maciej Kamiński
- 02 Andrzej Lisowski  
Jerzy Miksza
- 03 Dariusz Kostyszyn
- 04 Krzysztof Leszczyński
- 05 Jacek Gdaniec  
Krzysztof Napiórkowski
- 06 Michał Dagajew  
Michał Błażejowski  
Beata Leńska-Słoń
- 09 Sylwia Chołota
- 13 Sebastian Tokarski
- 15 Krzysztof Ciszewski  
Piotr Rozenfeld  
Sławomir Zaremba
- 24 Joanna Szwankowska-Rozenfeld
- 25 Jarosław Białkowski  
Jarosław Kotarski
- 28 Robert Kotlarek
- 29 Jolanta Bałasz





Z dniem 1 stycznia 2011 r. obowiązują nowe przepisy dotyczące przekazywania 1% podatku na rzecz organizacji pożytku publicznego.

Ogólne zasady pozostają bez zmian, z wyjątkiem:

- wskazując wybraną przez siebie organizację pożytku publicznego podatnik nie będzie już zobowiązany podawać jej nazwy - wystarczy, że poda jej numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego;
- organizacje pożytku publicznego szybciej niż dotychczas będą otrzymywały pieniądze z 1%. Od 2011 r. naczelnicy urzędów skarbowych będą obowiązani przekazywać kwoty 1% podatku na rachunek bankowy organizacji już w okresie od maja do lipca;
- podatnik składa deklarację podatkową do:
  - 31 stycznia 2011 – rozliczający się ryczałtowo
  - 2 maja 2011 – pozostali podatnicy
- korektę deklaracji podatkowej złożyć można do miesiąca (a nie dwóch, jak było poprzednio) po terminie wskazanym powyżej.

Deklaracja podatkowa (PIT) zawiera dwa pola, które są niezbędne by przekazać 1% rocznego podatku. W pola te wpisać należy:

- numer KRS organizacji tj. w przypadku GKF – **0000098018**
- przekazywaną kwotę, która nie może przekroczyć 1% podatku.

W kolejnym polu podatnik może (ale nie musi) wskazać konkretny cel, na który 1% ma zostać przekazany. Podatnik zaznacza następne pole, jeżeli chce, aby jego dane osobowe (imię nazwisko, adres, kwota 1%) zostały przez Urząd Skarbowy przesłane do OPP. W następnym polu podatnik może wpisać swoje dane dodatkowe (telefon, adres mailowy).

Nr PIT	Nr KRS	Kwota	Cel szczegółowy	Zgoda na podanie danych	Dane dodatkowe
Numery pól w deklaracji podatkowej					
28	126	127	128	129	130
36	305	306	307	308	309
36L	105	106	107	108	109
37	124	125	126	127	128
38	58	59	60	61	62
39	51	52	53	54	55





## **termin:** 25-27 marca 2011 r. **NAJWYŻSZY CZAS SIĘ ZDECYDOWAĆ!**

Zwyczajowo Pyrkon odbywa się w pierwszy weekend wiosny. Tak będzie i w tym roku. Konwent rozpoczyna się w piątek o godzinie 16:00, lecz uczestników wpuszczać będziemy już od wcześniejszej godziny. Osobom przybyłym wcześniej zagwarantujemy miejsce do przechowania bagażu oraz kacyk z planszówkami.

Teren konwentu należy opuścić do godziny 16:30 w niedzielę.

Zwracamy również uwagę, iż – jak co roku – podczas Pyrkonu następuje zmiana czasu z zimowego na letni i w nocy z soboty na niedzielę przestawiamy zegarki z godziny 2:00 na 3:00, przez co nasz konwent będzie o godzinę krótszy.

## **miejsce:**

Pyrkon 2011 będzie miał miejsce w dwóch pawilonach centrum konferencyjnego oraz szkole licealnej:

- Budynek A: Centrum Konferencyjne MTP – wejście od ulicy Śniadeckich, Pawilon 8A, ul. Głogowska 14 (budynek główny)
- Budynek B: Centrum Konferencyjne MTP – wejście od ulicy Śniadeckich, Pawilon 14B, ul. Głogowska 14 (drugi budynek programu)
- Budynek C: Liceum Ogólnokształcące nr 2, ul. Matejki 8/10 (szkoła noclegowa)

Wszystkie budynki znajdują się bardzo blisko siebie – ich rozmieszczenie możecie zobaczyć na mapie Google.

Przybyłych na Pyrkon prosimy o stawianie się w Budyńku A w celu akredytacji.

Aby ograniczyć do minimum uciążliwość przemieszczania się między budynkami, rozdzieliliśmy ich funkcje: Budynek A i Budynek B będą miejscem prelekcji, konkursów, sklepów i gier, natomiast Budynek C (Liceum nr 2) będzie mieściło sale noclegowe oraz LARPy. W budynku C będzie noclegownia z ciszą nocną.

## **akredytacja:**

- akredytacja trzydniowa – całość konwentu: **35 zł**
- akredytacja jednodniowa – piątek: **20 zł**
- akredytacja jednodniowa – sobota: **25 zł**
- akredytacja jednodniowa – niedziela: **15 zł**

Akredytacje jednodniowe upoważniają do przebywania na terenie konwentu od rana do godz. 24:00 (lub w niedzielę – do zakończenia punktów programu).

Wszystkie opłaty można wносить na miejscu w budynku A. Koszt akredytacji nie będzie się zwiększał z upływem czasu, w związku z czym nie przewidujemy możliwości wcześniejszych wpłat. Liczba uczestników nie jest ograniczona, zatem nie ma obawy, że zabraknie dla kogoś miejsca.

Każdy uczestnik konwentu otrzyma identyfikator oraz opaskę, które będzie zobowiązany nosić w widocznym miejscu, informator z programem i informacjami organizacyjnymi oraz pamiątkową przypinkę. Opłacenie pełnej akredytacji upoważnia również do bezpłatnego noclegu na terenie konwentu, w przewidzianych do tego pomieszczeniach. Dla osób bardziej wymagających istnieje możliwość wynajęcia pokoju w jednym z pobliskich hoteli.

**Szczegóły na stronie <http://www.pyrkon.pl/2011>.**

## **program:**

Pyrkon obfituje w najróżniejsze punkty programu związane z wieloma dziedzinami fantastyki. Przygotowując program Pyrkonu staramy się zapewnić konwentowiczom zróżnicowane atrakcje, które nikomu nie pozwolą się nudzić. Aby ułatwić Wam odnalezienie interesujących Was prelekcji czy konkursów podzieliliśmy program na bloki:

### **Blok Literacki**

Tradycyjnie najbardziej rozbudowany blok programowy Pyrkonu, wypełniający szczerne aulę oraz 3 sale prelekcyjne. Tutaj spotkacie swoich ulubionych pisarzy (zarówno uznane sławy, jak i obiecujących debiutantów), krytyków, redaktorów i wydawców. W tym bloku odbywać się będą spotkania autorskie, prelekcje i panele dyskusyjne na różnorodne tematy – od teorii literatury, przez religię, nauki ścisłe, filozofię, historię, mistykę aż do eksploracji kosmosu.

### **Blok Naukowy**

Dla wszystkich, którzy podczas dobrej zabawy chcieliby dowiedzieć się czegoś naukowego na tematy związane z fantastyką.

Profesjonalni naukowcy i pasjonaci, puszczając wodze fantazji, opowiedzą Wam ciekawostki z astronomii, fizyki, historii, etnografii, biotechnologii i wielu innych dziedzin wiedzy, które tylko z pozoru wydają się być tajemne. W trakcie licznych prelekcji i paneli dyskusyjnych przekonacie się, jak interesująca jest nauka podana w lekkostrawnym sosie pyrkonowym. Zapraszamy!

### **Blok RPG**

Blok RPG obfitował będzie w tym roku w przeróżne atrakcje.

Poszukiwaczom niezapomnianych wrażeń przedstawimy nowe oraz nieznanne szerzej systemy. Teoretycy będą mieli okazję posłuchać ciekawych wykładów i wejść w polemikę ze sławami polskiego światka RPGowego. Praktycy natomiast będą mieli okazję do wzięcia udziału w jednej z wielu sesji, przeżycia wspaniałych przygód i zawiązania nowych znajomości.

Nie zapomnij zabrać ze sobą kostek!

### **Blok LARPowy**

Jeżeli masz ochotę zagrać w LARPa w czasie trwania Pyrkonu, zapraszamy! Nie musisz mieć profesjonalnie przygotowanego stroju ani znać dokładnie świata gry. W tym bloku programowym znajdziesz odbywające się równolegle co najmniej dwa LARPy – od samego rana do późna w nocy. W osobnych salach, z dala od zgiełku, możesz zagrać w przeróżne systemy: od fantasy, przez płaszcz i szpadę, rzeczywistość alternatywną, cyberpunk, aż po science-fiction.

### **Blok Multimedialny**

Blok dla fanów fantastycznych filmów, seriali i gier komputerowych. Multimedia na Pyrkonie to wszelakiej maści punkty programu dotyczące sztuki filmowej, telewizyjnej czy komputerowej, powiązanych z ogólnie pojętą fantastyką. Jeżeli więc chciałbyś posłuchać o symbolice Gwiezdných Wojen, realności technologii Star Treka, poznać tajemnice serialu "Lost" lub wziąć udział w panelu dyskusyjnym o kondycji polskiego rynku gier komputerowych - to właśnie tutaj odnajdziesz swoje miejsce!

### **Komiks, Manga i Anime**

Wszystko dla wielbicieli animacji, zarówno europejskiej i amerykańskiej, jak i tej z Dalekiego Wschodu. Do waszej dyspozycji oddajemy salę prelekcyjną oraz liczne dodatkowe atrakcje - maty DDR oraz nieustający konkurs rysunkowy.

### **Blok Konkursowy**

Masz trochę wolnego czasu pomiędzy interesującymi Cię punktami programu? A może jesteś zainteresowany właśnie jakąś pamiątką z Pyrkonu? A może po prostu chcesz się pochwalić wiedzą lub sprawdzić, czy znajdzie się w jakiejś dziedzinie geek większy niż Ty? Mamy coś właśnie dla Ciebie!

Mamy miejsce, mamy nagrody, mamy walutę konwentową... wszystko, czego potrzebujemy jeszcze – to CIEBIE. Przyjdź! Weź udział lub sam zorganizuj jeden z wielu naszych konkursów, a na pewno będziesz się świetnie bawił.

### **Games Room**

W wolnej chwili zapraszamy do Games Roomu wypełnionego po brzegi planszówkami, gdzie czekają na was liczne okazje do współzawodnictwa. Przygotowaliśmy dla Was również turnieje gier karcianych i bitewnych.

### **Blok dla początkujących (Lightning Talk)**

Ideą tego bloku jest promowanie i tłumaczenie na przystępny język zagadnień związanych z szeroko pojętą fantastyką. Będzie to cykl powtarzających się, piętnastominutowych wystąpień, w których prelegenci wprowadzą uczestników imprezy do zagadnień takich jak np. RPG, SF a Fantasy, Manga, gry karciane itp. Każdy może dowiedzieć się czegoś nowego o fantastyce!

# MINI-LEWKON 2011

W Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łęborku odbył się 19 lutego Mini-Lewkon – jednodniowy minikonwent zorganizowany przez Łęborski Klub Fantastyki przy pomocy łęborskiej biblioteki i GKF-u.

Zabawa wesołej i przyjaznej atmosferze trwała od popołudnia do wczesnych godzin porannych. Wśród uczestników, oprócz łęborczan, pojawili się także goście z Trójmiasta, Poznania i Tarnowa. Program obejmował m.in. prelekcje (steampunk w mandze, bestiariusz uniwersum Gwiezdných Wojen, LARP-y i in.), warsztaty rysunku, naukę gry w go, konkursy, gry planszowe i wystawę wydawnictw GKF-u. Ostatnim oficjalnym punktem programu był LARP „Spadochron” prowadzony przez Shamana i Yogę. Po jego zakończeniu do późnych godzin nocnych kwitło fantastyczne życie towarzyskie. Najwytrwalsi pozostali na nogach do samego świtu i zamiast spać – relaksowali się przy „Munchkinie”.

Mini-Lewkon uważam za udany – ludzie, atmosfera i atrakcje sprawiły, że przez cały czas świetnie się bawiłem. Mam nadzieję, że tego typu wydarzenia będą odbywać się w Łęborku regularnie.

*Max Eorl*



Nauka gry w GO



Warsztaty rysowania mangi



## Winter Limited Championship

czyli całkiem niezłe jak na początek

W ostatnią sobotę lutego odbył się na terenie Klubu Maciuś turniej gry karcianej The Spoils. Rozgrywki nosiły nazwę Winter Limited Championship.

W zawodach wzięło udział 6 osób, rozegrano drafta w cenie 27 zł. W sumie 3 rundy, każda do dwóch wygranych. Zwycięzcą został Paweł Górczyński prowadzący talie Rogue.

Nagrody były częściowo sponsorowane przez producenta gry – firmę Arcane Tinmen. Firma przejęła w zeszłym roku markę The Spoils i od tego czasu stara się aktywnie propagować grę.

Mechanizm stosuje podobny do twórców Magic the Gathering – oferuje wsparcie lokalnych turniejów przez nadsyłanie kart promo na turnieje, wprowadzone zostały numery i międzynarodowy ranking graczy. Każdy gracz może się zarejestrować, sprawdzić historię turniejów oraz zmiany w rankingu. Planowane jest wydawanie 2 dodatków na rok.



Wypadałoby powiedzieć także parę słów o samej grze. Rys fabularny karcianki to rywalizacja pięciu frakcji reprezentujących grzechy główne:

1. Warlord – Rage: Grupa wojskowych, która chce podbić świat
2. Banker – Greed: Koty Mau dążące do dominacji finansowej i przejęcia wszelkiej własności.
3. Arcanist – Obsession: Szaleni czarodzieje prowadzący eksperymenty zmieniające rzeczywistość.
4. Rogue – Deception: Półświątek rządzony przez wszelkie grupy kryminalne, korumpujący i zastraszający pozostałe frakcje.
5. Gearsmith – Elitism: Potomkowie pierwotnych mieszkańców świata – elfy. Skupione na tworzeniu własnych mechanicznych konstrukcji.

Mechanika jest analogiczna jak w Magic: the Gathering. Zmiany obejmują mechanikę stosu, brak niektórych ograniczeń i unikalne zdolności poszczególnych frakcji, które można aktywować jako umiejętność już od pierwszej rundy. Dla obeznanych z popularnymi karciankami zasady są do opanowania w pięć minut.

Gra zawiera spore dawki humoru, jest zrobiona 'z jajem', ilustracje też są na wysokim poziomie, koszt skompletowania turniejowej talii wielokrotnie niższy niż w MtG.

Osoby, które chcą dowiedzieć się więcej o grze, zapraszam na forum strony [www.thespoils.pl](http://www.thespoils.pl)



Zapraszam na turnieje nowej ligi, startującej od marca. Odbywają się co drugi czwartek o 18:30 w pubie **Paszca Lwa**. Zawsze znajdzie się ktoś chętny, żeby objaśnić zasady oraz pożyczyc talię.

Adam Jakubowski





27/02/2011 odbył się kolejny już turniej Warhammer Inwazja w siedzibie Gdańskiego Klubu Fantastyki. Tym razem powitaliśmy w swoim gronie silną grupę graczy z Torunia. Udział wzięło 22 uczestników, czyli tendencja wzrostowa została zachowana. Zwycięzcą został Grzegorz "Dziesio" Poznachowski pokonując w finale Damiana "Zombi" Chmielewskiego. Trzecie miejsce zajął Adam Jakubowski. Zwycięzcom gratuluję.

*Fortep*



## Saturday Night Magic #11,

w ramach którego rozegrany był Game Day Mirrodin Besieged, zebrał 5 marca 28 graczy.

Mimo małych logistycznych problemów ze stołami udało się pomieścić graczy i turniej odbył się z impetem.

Turniej był o tyle atrakcyjny, że każdy z graczy, za udział w turnieju, otrzymał specjalną kartę promo (Treasury Mage). Zażarta walka w formacie standard po rozegranych 5 rundach pozwoliła wyłonić zwycięzcę – Dominika Świstaka Koniecznego kierującego talią CAW GO! Na drugiejj pozycji uplasował się Łukasz Wiśnia Wiśniewski z talią Wapirów. Trzeci był Adam Puchaty Nagórski ostro pogrywając mono Redem. Dla graczy z top 8 była kolejna specjalna nagroda z okazji Game Day Mirrodin Besieged: foliowana karta promo Black Sun's Zenith.

Dziękuję wszystkim za przybycie i mam nadzieję, że udało się dobrze przetestować talię na już rozpoczęty sezon kwalifikacji do Mistrzostw Polski.

*Janusz Stalkerowaty*

# MAGIC

The Gathering®



# 18 LAT ELITARNEGO KLUBU FANTASTYKI TOTALNEJ THE FIRST GENERATION



W sobotę 5 marca w „Maciusiu” odbyła się uroczysta OSIEMNASTKA Klubu Lokalnego GKF – „The First Generation”.

Zaproszono na nią byłych członków FG (wszystkich do których można było dotrzeć) oraz przedstawicieli innych klubów GKF. Kilka słów wprowadzenia powiedziała prezes FG Ela Kotlarek, a następnie Mariusz Czach za pomocą rzutnika przedstawił półgodzinną prezentację zdjęć z osiemnastoletniej historii KL.

Później wznieśliśmy lampką szampa toast za solenizanta i wjechał ognisty tort, który pokroił nestor FG i GKF – Boguś Kałużny.

Dalej zaczęły się wspominki w podgrupach oraz sesje zdjęciowe. Uczestnicy pochrzepiali się jadłem ze wspianiałego szwedzkiego stołu i napitkami z obficie zaopatrzonego bufetu.

Impreza trwała do późnych godzin nocnych. Z uwagi na to, że nie stawiło się około dziesięciu zaproszonych gości, a część się szybko wykruszyła, musieliśmy następnego dnia przeprowadzić poprawiny – coby „dobro boże” się nie zmarnowało.

*Papier*



Ela zagaja (na drugim planie ½ Komisji Rewizyjnej GKF)



Skromny poczęstunek



Tort odpalono



Zdjęcie grupowe byłych i aktualnych członków FG



Piersi naprzód!

# Shadows Of Poland w Trójmieście

Fandom fantasy, upstrzony LARPami w całej Polsce, ma się świetnie. Coraz lepiej rozwija się scena fanów klimatów post-apokaliptycznych i gier terenowych. Natomiast entuzjaści Świata Mroku i współczesnych, mrocznych klimatów skazani byli na pojedyncze wampirze dramy, od lat tworzone w identyczny sposób. Do niedawna sytuacja była faktycznie rozpaczliwa.

Jeszcze na początku XXI w. istniał ogólnopolski projekt *Poland by Night*. Zrzeszał miłośników starego Świata Mroku, określanego także skrótowcem *oWoD* – którzy, rozsiani po miastach Polski, grali w dramy i LARPy wszystkich systemów *oWoD*. Niestety, na skutek napięć i starć między prowadzącymi, doszło najpierw do odłączania się kolejnych zwaśnionych miast, a potem do kompletnego rozpadu. *Poland by Night* (z tego co słyszałem, sam nie miałem przyjemności brać udziału) był projektem udanym, co prawda nie pozbawionym wad, ale pierwszym takim na skalę całego kraju. Po jego definitywnym zakończeniu nastąpiła cisza, przerywana jedynie próbami reaktywacji lub pojedynczymi LARP-ami, które miały w założeniu obudzić ponownie środowisko. Tak się jednak nie stało.

Teraz, po kilku latach ostracyzmu skierowanego głównie w niesławne wampirze dramy, powstał zupełnie nowy projekt *Shadows of Poland*, oparty tym razem o nowy Świat Mroku (*nWoD*). Pomysł padł od strony Torunia i przyjęty został raczej z entuzjazmem, spotykając jedynie niewielką krytykę ze strony fatalistów. Bardzo szybko idea przyjęła się także w Łodzi i Poznaniu, by trafić wreszcie, choć stosunkowo niedawno, do Trójmiasta.



## Z czym to się je?

*Shadows of Poland* to przede wszystkim dramy i LARPy. Oczywiście narracja może toczyć się także podczas gier RPG tudzież na forach internetowych, jednak podstawowym założeniem projektu jest cykliczny LARP oparty o daną konwencję konkretnego z systemów Świata Mroku. Jest kilka założeń wspólnych dla wszystkich miast/grup uczestniczących w *Shadows of Poland*. Zobowiązane są one korzystać z mechaniki Mind's Eye Theatre, która jest oficjalną mechaniką LARP-ów *nWoD* i bardzo wydajnie przekształca mechanikę erpegową Świata Mroku na mającą realne zastosowanie mechaniką LARP-ową. Drugi element kluczowy to maksymalna zgodność z podręcznikami celem osiągnięcia jednolitości koncepcyjnej w całej Polsce. Ostatni zaś

– korzystanie z forum internetowego, za którego pośrednictwem można nie tylko przekazywać informacje, lecz także porozumiewać się wewnątrz organizacji, do których należą postacie graczy. Poza tymi regułami istnieje nieograniczona wolność tworzenia i prowadzenia.



### Czas na Trójmiasto!

Projekt *Shadows of Poland* cieszy się już w trzech miastach ogromnym powodzeniem i zainteresowaniem ze strony zarówno starych wyjadaczy LARP-owych (także graczy *Poland by Night*), jak i młodych, ambitnych graczy. Nikogo chyba nie zdziwi, że i Trójmiasto rusza ze swoją edycją, zwaną *Shadows of Tricity*, która łączy Gdynię, Sopot i Gdańsk w realizacji tego samego celu: świetnej gry na wysokim poziomie. W sobotę 5 marca odbyło się otwarcie *Shadows of Tricity*, stanowiące zarazem pierwszą odsłonę LARP-a cyklicznego Śmiertelników (podsystemu *nWoD*). Klub Andersen w Gdyni w godzinach 16:30-20 gościł znakomitych graczy, którzy zechcieli włączyć się w tworzenie ogólnopolskiego projektu.



### Czy warto?

Niektórzy, zrażeni upadkiem *Poland by Night* lub nieudanymi próbami jego reaktywacji, mogą być nastawieni sceptycznie do całości projektu. Warto jednak pamiętać, że w rzeczywistości *Shadows of Poland* jest czymś zupełnie nowym, opartym o odmienny w swoich podstawowych założeniach system i – przede wszystkim – pełnym ludzi młodych, z zaskakującymi pomysłami i ze świeżym spojrzeniem na scenę LARP-ową oraz fantastyczną jako taką. Dlatego jak najbardziej polecam włączenie się w ten projekt.

*Shaman*

Szef Działu LARP-ów GKF

# ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

## Uzupełnienie marca 2011

### KRÓLEWSKI SMOK (KING'S DRAGON) – KATE ELLIOTT

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: 8 marca 2011

### NIEUMARŁA I NIEZAMEŻNA (UNDEAD AND UNWED) – MARYJANICE DAVIDSON

Wydawca: Amber. Data wydania: 8 marca 2011

### KRÓLOWIE CLONMELU (THE KINGS OF CLONMEL) – JOHN FLANAGAN

Wydawca: Jaguar. Data wydania: 9 marca 2011

### PRZYRZECZENI (JESSICA'S GUIDE TO DATING ON THE DARK SIDE) – BETH FANTASKEY

Wydawca: Nasza Księgarnia. Data wydania: 9 marca 2011

### UKRYTE (THE BODY FINDER) – KIMBERLY DERTING

Wydawca: Nasza Księgarnia. Data wydania: 9 marca 2011

### WSCHODZĄCY KSIĘŻYC (FULL MOON RISING) – KERI ARTHUR

Wydawca: Erica. Data wydania: 9 marca 2011

### SIEDEM PROMIENI (THE SEVEN RAYS) – JESSICA BENDER

Wydawca: Amber. Data wydania: 10 marca 2011

### AGENT JFK. MIECZ I TOMAHAWK (JFK. MEČ A TOMAHAWK) – MIROSLAV ŽAMBOCH, JIŘÍ W. PROCHAZKA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 11 marca 2011

### MALOWANY CZŁOWIEK. KSIĘGA I (THE PAINTED MAN) – PETER V. BRETT

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 11 marca 2011 Wznowienie

### OPERACJA DZIEŃ WSKRZESZENIA – ANDRZEJ PILIPIUK

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 11 marca 2011 Wznowienie

### PŁOMIEŃ I KRZYŻ, TOM 1 – JACEK PIEKARA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 11 marca 2011 Wznowienie

### RZECZY NIEKSZTAŁTNE (UNSHAPELY THINGS) – MARK DEL FRANCO

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 11 marca 2011

### BUDOWNICZOWIE PIERŚCIENIA (THE RINGWORLD ENGINEERS) – LARRY NIVEN

Wydawca: Solaris. Data wydania: 15 marca 2011

### NOC GARGULCÓW (NIGHT OF THE GARGOYLES) – GRAHAM MASTERTON

Wydawca: Rebis. Data wydania: 15 marca 2011

### ODWIECZNA CIEMNOŚĆ (DARKNESS EVERLASTING) – ALEXANDRA IVY

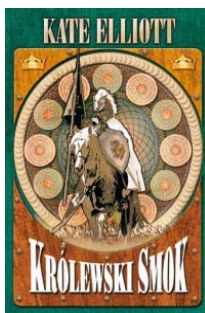
Wydawca: Amber. Data wydania: 15 marca 2011

### CZERWONA GORĄCZKA – ANDRZEJ PILIPIUK

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 18 marca 2011 Wznowienie

### STRACH (THE TERROR) – GRAHAM MASTERTON

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: 18 marca 2011



**PURPURA IMPERATORA – JAROSŁAW BŁOTNY**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 18 marca 2011

**RYCERZ KIELICHÓW – JACEK PIEKARA**

Wydawca: RUNA. Data wydania: 21 marca 2011 Wznowienie

**ŻELAZNY KRÓL (THE IRON KING) – JULIE KAGAWA**

Wydawca: Amber. Data wydania: 22 marca 2011

**KSIĘGA SANDRY (SANDRY'S BOOK) – TAMORA PIERCE**

Wydawca: Initium. Data wydania: 23 marca 2011

**UCZEŃ DIABŁA (DJÆVELENS LÆRLING) – KENNETH E. ANDERSEN**

Wydawca: Jaguar. Data wydania: 23 marca 2011

**ZATRUTY TRON (THE POISON THRONE) – CELINE KIERNAN**

Wydawca: Wydawnictwo Dolnośląskie. Data wydania: 23 marca 2011

**CZARNY BURSZTYN (OBSIDIAN PREY) – JAYNE CASTLE**

Wydawca: Amber. Data wydania: 24 marca 2011

**FELIX, NET I NIKA ORAZ BUNT MASZYN – RAFAŁ KOSIK**

Wydawca: Powergraph. Data wydania: 24 marca 2011

**ACHAJA. TOM I – ANDRZEJ ZIEMIAŃSKI**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 25 marca 2011 Wznowienie

**SAMOZWANIEC. TOM I – JACEK KOMUDA**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 25 marca 2011 Wznowienie

**WIELKA KSIĘGA FANTASTYCZNEGO HUMORU. TOM 2 (THE MAMMOTH BOOK OF SERIOUSLY COMIC FANTASY)**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 25 marca 2011

**LONDYŃSKA MAKABRA (LONDON MACABRE) – STEVEN SAVILE**

Wydawca: Copernicus Corporation. Data wydania: marzec 2011

**PIELGRZYMI Z RAYNE (THE PILGRIMS OF RAYNE) – D. J. MACHALE**

Wydawca: Rebis. Data wydania: marzec 2011

**SZLAK SKARABEUSZA (THE SCARAB PATH) – ADRIAN TCHAIKOVSKY**

Wydawca: Rebis. Data wydania: marzec 2011

**W OKU CYKLONU (INTO THE STORM) – TAYLOR ANDERSON**

Wydawca: Rebis. Data wydania: marzec 2011

**CZARNA BEZGWIEZDNA NOC (FULL DARK, NO STARS) – STEPHEN KING**

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: marzec 2011

**OBJAWIENIE (REVELATION) – KAREN TRAVIS**

Wydawca: Amber. Data wydania: marzec 2011

**QUIETUS – JACEK INGLÓT**

Wydawca: Narodowe Centrum Kultury. Data wydania: marzec 2011 Wydanie II rozszerzone

## Bardzo wstępnie kwiecień 2011

**AGENT JFK. ARMIE NIEŚMIERTELNYCH (JFK. ARMÁDY NESMRTELNÝCH) – MIROSLAV ŽAMBOCH, JIŘÍ W. PROCHAZKA**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 1 kwietnia 2011

**DWIE KARTY – AGNIESZKA HAŁAS**

Wydawca: Ifryt. Data wydania: 1 kwietnia 2011

**GALEONY WOJNY. TOM II – JACEK KOMUDA**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 1 kwietnia 2011 Wznowienie

**I NIECHAJ CISZA WZNIECI WOJNĘ – DARIUSZ DOMAGALSKI**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 1 kwietnia 2011

**BRAMA ŚWIATÓW (LA ORDEN DE STA. CECLINA) – SUSANA VALLEJO**

Wydawca: Jaguar. Data wydania: 6 kwietnia 2011

**PRZEPOWIEDNIA (ELPHAME'S CHOICE) – P.C. CAST**

Wydawca: Mira. Data wydania: 6 kwietnia 2011 **PRZYWOŁYWACZ DUSZ (THE SUMMONER) – GAIL Z. MARTIN**

Wydawca: Dwójka Bez Sternika. Data wydania: 6 kwietnia 2011

**TROJKA (THE TROIKA) – STEPAN CHAPMAN**

Wydawca: MAG. Data wydania: 8 kwietnia 2011

**DIAMENTOWE PSY. TURKUSOWE DNI (DIAMOND DOGS. TURQUOISE DAYS) – ALASTAIR REYNOLDS**

Wydawca: MAG. Data wydania: 15 kwietnia 2011

**LAS ZĘBÓW I RĄK (THE FOREST OF HANDS AND TEETH) – CARRIE RYAN**

Wydawca: Papierowy Księżyc. Data wydania: 20 kwietnia 2011

**MARTWI WSZYSCY RAZEM (ALL TOGETHER DEAD) – CHARLAINE HARRIS**

Wydawca: MAG. Data wydania: 20 kwietnia 2011

**PRZYMIERZE CIEMNOŚCI (THE SHADOW QUEEN) – ANNE BISHOP**

Wydawca: Initium. Data wydania: 20 kwietnia 2011

**EIFELHEIM – MICHAEL F. FLYNN**

Wydawca: Solaris. Data wydania: 29 kwietnia 2011

**ANIOŁ (ANGEL) – L.A. WEATHERLY**

Wydawca: Świat Książki. Data wydania: kwiecień 2011

**CÓRKA KRWI (FIGLIA DEL SANGUE) – LICIA TROISI**

Wydawca: Videograf II. Data wydania: kwiecień 2011

**JONATHAN STRANGE I PAN NORRELL (JONATHAN STRANGE & MR NORRELL) – SUSANNA CLARKE**

Wydawca: MAG. Data wydania: kwiecień 2011 Wznowienie

**MAG NIEZALEŻNY FLOSSIA NAREN. CZĘŚĆ 1 (СЛУЧАЙ ИЗ ПРАКТИКИ) – KIRA IZMAJŁOWA**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: kwiecień 2011

**PARANORMALNOŚĆ (PARANORMALCY) – KIERSTEN WHITE**

Wydawca: Amber. Data wydania: kwiecień 2011

**PROBA KWIATÓW (TRIAL OF FLOWERS) – JAY LAKE**

Wydawca: MAG. Data wydania: kwiecień 2011

**ROZGWIAZDA (STARFISH) – PETER WATTS**

Wydawca: Ars Machina. Data wydania: kwiecień 2011

**ŚLEPOWIDZENIE (BLINDSIGHT) – PETER WATTS**

Wydawca: MAG. Data wydania: kwiecień 2011 Wznowienie

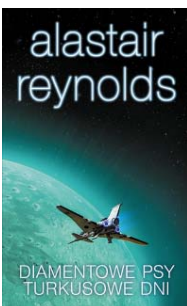
**THE BONE PALACE – AMANDA DOWNUM**

Wydawca: Dwójka Bez Sternika. Data wydania: kwiecień 2011

**ZAPACH SZKŁA – ANDRZEJ ZIEMIAŃSKI**

Wydawca: Bukowy Las. Data wydania: kwiecień 2011 Wznowienie

Na podstawie serwisów:  
[Esensja.pl](http://Esensja.pl), [Katedra.nast.pl](http://Katedra.nast.pl),  
[Solarisnet.pl](http://Solarisnet.pl)  
 przygotował *Janusz Piszczek*



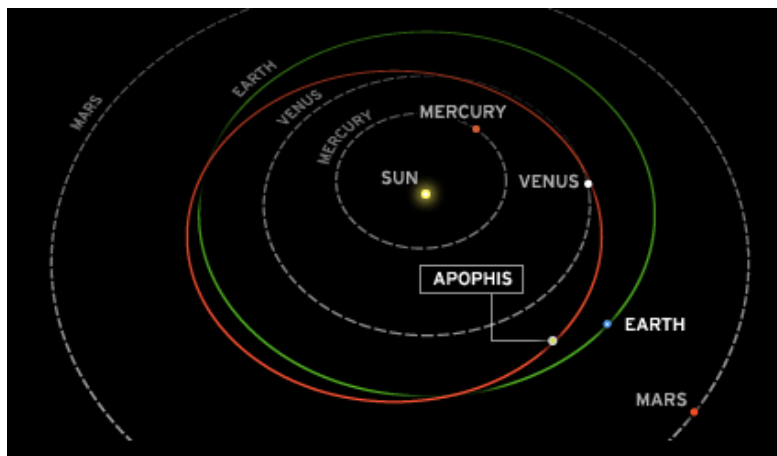




## MOŻLIWE OPCJE OSTATECZNEGO ROZWIĄZANIA PROBLEMÓW Z ZUS I OFE?

Ogromna asteroida Apophis mknie w kierunku Ziemi z prędkością ponad 30.000/h. Może się ona zderzyć z naszą planetą 13 kwietnia 2036 r. Gdyby tak się stało – doszłoby do ogromnych zniszczeń, a ofiary można by liczyć w milionach. Wszystko będziemy dokładnie wiedzieli w kwietniu 2029 r. Jeśli wówczas asteroida wejdzie na określoną trajektorię lotu, co jest całkiem możliwym wariantem, jej uderzenie w Ziemię stanie się nieuniknione. Pozostanie wtedy kilka pracowitych lat, by znaleźć sposób na zapobieżenie tragedii. - Groźba jej zderzenia z Ziemią jest duża – mówi Donald Yeomans, szef specjalnego programu badawczego agencji NASA, który zajmuje się obiektami pojawiającymi się blisko naszej planety. Yeomans twierdził wcześniej, że takie zderzenie jest praktycznie niemożliwe; teraz, w wyniku kolejnych obserwacji, zmienił jednak zdanie. Poza tym: patrząc uważnie w niebo – nie zapominajmy spojrzeć pod stopy! Superwulkan pod parkiem Yellowstone cały czas grozi potencjalnym wybuchem; warto zaś przypomnieć, iż największe wymieranie w historii ziemskiej biologii spowodował nie wielki meteoryt sprzed 65 mln lat, ale gigantyczna erupcja w okolicach dzisiejszej Syberii 200 mln lat temu... A co by było, gdyby asteroida Apophis walnęła w sam środek krateru Yellowstone?

jpp



## NIECO MASOCHISTYCZNA GRATKA DLA DOCIEKLIWYCH

Do księgarń trafiła książka Michaela Hanlona pt. *10 pytań, na które nauka nie znalazła (jeszcze) odpowiedzi. Przewodnik po naukowym buszu*. Autor tej popularyzującej publikacji, notabene czołowy brytyjski dziennikarz specjalizujący się w problematyce naukowej, podejmuje dziesięć kwestii, które nauka zepchnęła na margines lub po prostu poddała się przy próbie ich rozwiązania.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## BERLINALE NIEFORTUNNE DLA POLSKICH FANTASTÓW

Operator Wojciech Staroń zdobył Srebrnego Niedźwiedzia za zdjęcia do filmu *El Premio* Pauli Markovich, zaś Dorota Kędzierzawska otrzymała dwa wyróżnienia za swój film *Jutro będzie lepiej*; bez żadnych nagród wyjechały natomiast *Świtez* Kamila Polaka oraz *Sala samobójców* Jana Komasy.

jpp



## DZIEWIĄTA: OGROMNA I ODLEGŁA?

Naukownicy poszukują gazowego giganta „przyczajonego” w obłoku Oorta; niektórzy są wręcz przekonani, iż teleskop Wise już zebrał dowody na jego istnienie – a teraz tylko czekają na analizę danych. Miałby się on znajdować piętnaście tysięcy razy dalej niż wynosi odległość Ziemi od Słońca i dlatego nie został dotąd dostrzeżony. Masa hipotetycznego globu może nawet czterokrotnie przekroczyć masę Jowisza. Badacze nazwali poszukiwaną planetę Tyche (bogini z mitologii greckiej opiekująca się miastami i przynosząca szczęście – jej rzymską odpowiedniczką była Fortuna). Prawdopodobnie Tyche okaże się być zbudowana w całości z helu i wodoru, może też posiadać księżycę.

wg: *independent.co.uk*.

## ZAMIAST BIAŁOWIESKICH ŻUBRÓW I ŁOWICKICH PASIAKÓW

Znane nam skądinąd studio Platige Image przygotowało materiały reklamowe na wielkie i prestiżowe targi turystyczne w Berlinie – z barwnymi postaciami robotów-kosmitów odkrywających uroki naszego kraju.

jpp



## DIABŁY W KULTURZE LUDOWEJ KASZUB

W pałacowych wnętrzach Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej otwarta została czasowa ekspozycja poświęcona powyższej tematyce. Złożyły się na nią wizerunki rogatych Smętków i Purtków oraz typowo kaszubski instrument – diabelskie skrzypce. Czy podobnej wystawy doczeka się też kiedyś upiór Wieszczy?

*jpp*

## CAŁA NADZIEJA W EFEKCIE CIEPLARNIANYM?

Niektórzy astronomowie obawiają się, że wyjątkowa niska aktywność Słońca może doprowadzić do poważnego ochłodzenia naszej planety. Z dużym opóźnieniem zakończył się okres jego minimalnej aktywności, który trwał ponad 26 miesięcy (zamiast zwyczajowych 16); osłabł również wiatr słoneczny. Ponadto mniej jest słonecznych plam, dzięki którym w ostatecznym rozrachunku Słońce jest jaśniejsze (zdaniem naukowców w przyszłości plamy mogą w ogóle zniknąć). Przyczyna „osłabienia” Słońca nie jest na razie jasna – być może doszło do naruszenia cyrkulacji plazmy wewnątrz i na powierzchni gwiazdy. Z czymś podobnym mieliśmy już do czynienia w historii ludzkości, na przykład w latach 1310-1370 oraz 1645-1715 (w Europie zamarzała Tamiza i Sekwana, a śnieg padał nawet na południu Włoch). Kiedy ten zimny okres się zacznie? Tu nie ma zgody. Jedni wskazują na 2020 rok, inni – już na 2014. Może to dla nas okazja do renegeacji stawek emisji dwutlenku węgla?

*jpp*



## OBCY W JAPONII

W japońskich sklepach jest dostępny na DVD i Blu-ray film Seiji Chiba *Alien vs Ninja*.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## WRONIEC I MELPOMENA

Adaptacji scenicznej utworu Jacka Dukaja na deski Wrocławskiego Teatru Lalek dokonał Mateusz Pakuła, wyreżyserował zaś Jan Peszek. Inscenizacja utrzymana jest w konwencji teatru lalekowego łączonego z planem żywym. Spektaklowi towarzyszy wystawa prac Jakuba Jabłońskiego (ilustratora książki) oraz happeningi nawiązujące do działalności opozycji demokratycznej (z udziałem dzieci i młodzieży).

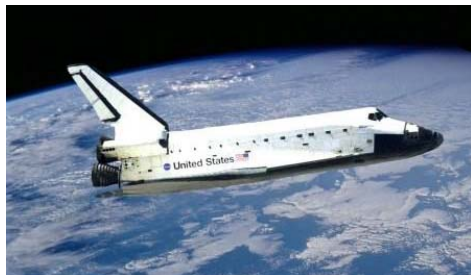
wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)



## CORAZ BLIŻSZY KONIEC ERY WAHADŁOWCÓW

Swój ostatni lot na Międzynarodową Stację Kosmiczną odbył Discovery – wahadłowiec, który podróżował najwięcej ze wszystkich promów kosmicznych: w sumie 39 lotów od sierpnia 1984 r. Discovery wyniósł na orbitę teleskop Hubble’a, a także uczestniczył w dwóch misjach serwisowych tego satelity; wznowił też amerykańskie podróże kosmiczne po katastrofie Challengeera (1986 r.) i Columbii (2003 r.).

Łącznie wahadłowiec pokonał 230 milionów kilometrów. Nazwę Discovery otrzymał na cześć jednego ze statków brytyjskiego odkrywcy Jamesa Cooka.



wg: [www.990px.pl](http://www.990px.pl)

## STAR WARS NA BŁĘKICIE ORAZ W STEREOSKOPII

Jesienią tego roku gwiazdna saga będzie dostępna na płytach Blue-ray. Natomiast od początków przyszłego roku kolejne epizody *Gwiezdnych wojen* zaczną wchodzić do kin w konwersji na 3D.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## KINOWY POWRÓT ŁOWCY ANDROIDÓW?

W mediach pojawiły się informacje o planach realizacji sequela i prequela jednego z najważniejszych obrazów kina SF – *Blade Runnera* Ridleya Scotta. Odpowiedzialni za pomysł Broderick Johnson i Andrew A. Kosove z Alcon Entertainment w roli reżysera widzieliby Christophera Nolana. Za podstawę klasycznego filmu, zrealizowanego w roku 1982, posłużyła powieść Philipa K. Dicka *Czy androidy śnią o elektrycznych owcach?* Dalsze losy bohaterów obrazu Scotta znaleźć można na kartach powieści: *Blade Runner 2: The Edge of Human* (1995 r.), *Blade Runner 3: Replicant Night* (1996 r.) oraz *Blade Runner 4: Eye and Talon* (2000 r.); autorem ich wszystkich jest przyjaciel Dicka – K.W. Jeter. Wiosną ubiegłego roku na amerykańskim rynku zadebiutowała z kolei komiksowa seria *Do Androids Dream Of Electric Sheep?: Dust to Dust* – przybliżająca wcześniejsze losy bohaterów powieści Dicka. O planach realizacji sequela filmu mówiło się od dłuższego czasu; dotąd jednak nie powstał żaden draft scenariusza.

wg: [www.gildia.pl](http://www.gildia.pl)

## ŚPIEWAJĄCE GRATULACJE!



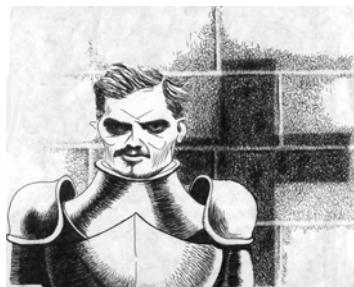
Słynnym songiem Andrew Lloyd Webbera z *Kotów* – Małgorzata Stankiewicz z KL First Generation pomyślnie przeszła eliminacje w pierwszej odsłonie polskiej edycji programu „X Factor” (co zresztą można było zobaczyć 6 marca w tvn). Nie jest to bynajmniej jej pierwsza przygoda ze śpiewem: ma w swym CV występy we Flotylli i udział w festiwalach w Zielonej Górze i Kołobrzegu. My pamiętamy jej wokalny udział w benefisie Papiera podczas XV Nordconu. Kciuki za Gośkę trzymają więc nie tylko jej koleżanki i koledzy z Elitarnego Klubu Fantastyki Totalnej (w tym ojciec, Bohdan Kałużny, notabene GKF-owski

nestor oraz siostra, Ula Lisowska, notabene szefowa Macusia) – ale dosłownie cały Gdański Klub Fantastyki!

red.

# Okruchy Ogana

Korespondencja nr 18



## Retro kryminał w literackich dekoracjach

*Zagadka Dickensa* to trzecia powieść Matthew Pearla autora specjalizującego się w pisaniu kryminałów rozgrywających się w świecie twórców, wydawców i czytelników literatury. Debiutował brawurowo *Klubem Dantego* (bohaterowie tamtej historii wracają w *Zagadce...* jako postaci drugo- i dalszoplanowe), następnie wydał intrygujący *Cień Poego* (postać E. A. Poego także została w *Dickensie* przywołana). W pierwszej z tych powieści opisywał niezwykle i dramatyczne wydarzenia związane z przygotowaniem pierwszego amerykańskiego tłumaczenia *Boskiej Komedii* – dzieła, które w prezbiteriańskim środowisku akademików Harvardu wywoływało skrajne emocje. Smaczku tej historii dodawały natomiast morderstwa co głośniejszych oponentów tego przedsięwzięcia oraz okoliczności ich śmierci – wyraźnie inspirowane utworem Dantego. Bohater drugiej powieści – prawnik i miłośnik pisarstwa Poego – próbuje rozwikłać zagadkę ostatnich godzin życia twórcy, który rozstał się ze światem w okolicznościach nader tajemniczych.

Skłonności Pearla do spekulowania na temat niezwyklej wydarzeń z dziejów amerykańskiej literatury drugiej połowy XIX wieku zawiodły go tym razem ku niedokończonyj powieści Charlesa Dickensa *Tajemnica Edwina Drooda*. Dickens był co prawda Anglikiem, ale w powieści Pearla jego twórczość ma nieemały wpływ na amerykański rynek wydawniczy, a co zatem idzie – rozwój tamtejszej literatury. Chodzi głównie o nierespektowanie przez ówczesnych wydawców w USA zasad prawa autorskiego i kwitnący rynek pirackich wydań. Dickens – najpoczytniejszy pisarz swoich czasów – związał się z Stanach z bostońskim wydawnictwem „Fields, Osgood and Co.”, ale przedwczesna śmierć w trakcie pracy nad kolejną powieścią

stawia pod znakiem zapytania przyszłość tej szacownej oficyny. Na przekór tendencjom swoich czasów „F.O.&Co.” działają bowiem w sposób staroświecki, dbając o autorów i o poziom wydawanych przez siebie książek. Tymczasem ich najwięksi nowojorscy konkurenci z wydawnictwa braci Harperów są zwolennikami nowych standardów na rynku wydawniczym, w myśl których własny zysk jest przedkładany nad prawa twórców i jakość publikacji (specjalizują się w zalewaniu rynku groszowymi wydawnictwami rozprowadzanymi poza księgarniami). Nie będę się bardziej nad tą kwestią rozwodził, chociaż z racji wykonywanego przeze mnie zawodu te akurat partie powieści czytałem ze szczególnym zainteresowaniem...

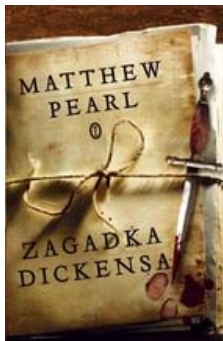
Powieść Pearla jest jednak nade wszystko utworem sensacyjnym, a głównym jej motywem jest poszukiwanie brakujących rozdziałów *Drooda*. Wydawca James Osgood wyrusza do Anglii, by w ojczyźnie pisarza poszukać wskazówek na temat możliwego zakończenia powieści. Tego samego pragnie jednak co najmniej kilka innych osób i jak się później okaże – nie są to wyłącznie pracujący dla konkurentów piraci książkowi (*bookaners*). Co więcej, książka Dickensa (a dokładniej tajemnica z nią związana) najzwyczajniej w świecie zabija: do wieczności odszedł pracownik wydawnictwa, który odbierał w bostońskim porcie odbitki pierwszych 6 rozdziałów powieści nadesłane z Anglii, a także prawnik, który przywłaszczył sobie te kartki po tragicznej śmierci kancelisty.

*Zagadka...* to historia opowiedziana z pasją, wciągająca i trzymająca w napięciu do ostatniego akapitu. Co prawda tożsamości czarnego charakteru można się domyśleć, zanim się on czytelnikowi przedstawi, ale i tak nie psuje to przyjemności lektury. W książce Pearla mamy

bowiem do czynienia – jak to w wypadku retro kryminałów bywa – ze sporą dawką tzw. wartości dodanych: ot chociażby odmalowanie klimatu wiktoriańskiej Anglii i prezbiteriańskich Stanów, panujących wówczas obyczajów (na nich zasada się np. nietypowość romansu głównego bohatera) czy wspomnianych już smaczkach związanych z funkcjonowaniem świata literatury. Szacunek i uznanie wzbudza wiedza Autora na powyższe tematy oraz swoboda, z jaką porusza się on w zadanych powieści realiach. To już jednak cecha większości pisarzy-akademików, którzy zawsze poważnie podchodzą do kwestii wiarygodnego budowania rzeczywistości prezentowanej w tekście.

Na zakończenie dwie jeszcze refleksje związane z tą powieścią.

Pierwsza dotyczy zjawiska rosnącej podaży retro kryminałów, które jest w pewien sposób pochodną malejącej wiedzy autorów na temat współczesnych metod prowadzenia śledztw (to podobne zjawisko do tego, z którym mamy do czynienia w sf). Być może Pearl to akurat nie najlepszy przykład, bo przecież tak naprawdę nie pisze on czystego kryminału – wykorzystał ten gatunek jedynie dla uatrakcyjnienia przekazu; ale dla legionu twórców jest to po prostu świadomy wybieg, maskujący kwerendowe braki (parę miesięcy temu był na ten temat artykuł w „Plusie i Minusie”).



Można oczywiście powiedzieć, że Amerykanom to dobrze, bo dostają takie zaliczki za napisanie książki, że mogą całymi miesiącami przesiedywać na komisariatach i przyglądać się pracy śledczych, czego o polskich autorach powiedzieć się nie da. Inna sprawa, że – jeśli brać za dobrą monetę współcześnie kręcone seriale kryminalne – większość śledztw rozgrywa się dziś w laboratoriach chemicznych, a także podczas wertowania przeróżnych komputerowych baz danych. O ile jeszcze w filmie telewizyjnym daje się to dosyć atrakcyjnie pokazać, o tyle słowem pisany przedstawić to wiernie i dodatkowo utrzymać czytelnika w napięciu – to zadanie chyba niemożliwe do wykonania. Dlatego na twórców retro kryminałów wyrzekam nie będę, tym bardziej, że zawsze lubiłem Sherlocka Holmesa, a z seriali telewizyjnych też wolę „Morderstwa w Midsomer” od tych różnych „C.S.I-ów”.

Sprawa druga nawiązuje do kwestii rywalizacji wydawnictw w *Zagadce*. Pomimo starań Osgooda nie udało się jego oficynie opublikować pełnej wersji *Drooda* – i to niepełne wydanie musiało rywalizować z paperbackową wersją Harperów. Ale za sprawą niezwyklej historii poszukiwań brakujących rozdziałów, która trafiła do czytelników, to właśnie droższe i autoryzowane wydanie osiągnęło sukces, a broszury Harperów porosły kurzem w magazynach. Podobnie rzecz się miała z pirackim wydaniem *Władcy Pierścieni* w USA (*Ace Books*, 1965), które dzięki wrzawie podniesionej przez fanów Tolkiena zostało zignorowane przez czytelników, a Profesor mógł się cieszyć z honorariów za oficjalną publikację.

## Trudno być królem

Zwycięzcą tegorocznej edycji Oscarów był film *Jak zostać królem* (*King's speech*) Toma Hoopera (w pierwszej chwili pomyślałem, że chodzi o Tobe Hoppera, klasyka kina gore). Obejrzałem go, zanim Akademia ogłosiła swój werdykt – i mogę z czystym sumieniem się z nim zgodzić.

Nie przepadam za kinem, w którym się nic nie dzieje, gdzie nie ma chociażby cienia tajemnicy, jakiejś zagadki, wreszcie fantastyki. A jednak film został tak skrojony, że widz z zainteresowaniem śledzi perypetie księcia-jąkały i proces jego dorastania do najwyższych zaszczytów.

Właściwie nie ma sensu opowiadanie fabuły, bo jej w tym filmie nie ma. Szereg scen jest co prawda ułożonych chronologicznie i jakaś tam historia się toczy, ale przecież nie o to, nie o to. Nie będę też zanudzał Czytelników setki już razy zmielonymi interpretacjami o pochwałę walki z własnymi słabościami (zwłaszcza fizycznymi ułomnościami), której jest ten film apoteozą. Ważniejsze wydaje mi się bowiem to, że film ten w sposób radykalny zakwestionował ponowoczesną hierarchię wartości, czyniąc bohaterem postać jasną, a nie ciemną.

Kino współczesne – na ile je znam – znacznie więcej uwagi poświęca celebrowaniu ludzkich słabości, uleganiu pokusom, tarzaniu się w grzechu. O jakimż doskonałym dla niego materiałem na bohatera wydawałby się Edward, zmuszony do abdykacji z powodu nieakceptowanej przez opresyjny system (monarchię, a zwłaszcza kler) namiętności do rozwódki. Jakież to dramat jednostki i jaka niesprawiedliwość społeczna! A u Hoopera figa z makiem, z pasternakiem. Bohaterem jest cichy i wycofany Albert (za to przykładowy mąż i ojciec), który najbardziej na świecie obawia się tego, że będzie musiał

przyjąć misję panowania nad Anglią. Nieprzeznaczony do zaszczytów i zaszczyty w dzieciństwie przez okrutną nianię musi sprostać dwóm największym wyzwaniom: przyjąć koronę po starszym bracie i stać się głosem swojego narodu w sytuacji wojennego zagrożenia. I chłop daje radę! Czy to początek nowej epoki w kulturze? Czy heroizm codziennego zmagania się z własnymi słabościami wróci do łaski w kinie? Pożyjemy, zobaczymy. Jedna jaskółka wiosny nie czyni, ale od czegoś trzeba zacząć... Dlaczego nie od Oscara?



## Przegląd periodyków

Lutowy numer „**Polonistyki. Czasopisma dla nauczycieli**” poświęcono fantastyce, a słowo wstępne oraz artykuł przewodni napisał prof. dr hab. Antoni Smuszkiewicz, który przed przejściem na emeryturę był przede wszystkim kierownikiem Zakładu Dydaktyki Literatury i Języka Polskiego Instytutu Filologii Polskiej poznańskiego UAM, a dopiero później czołowym polskim badaczem fantastyki. Wśród autorów artykułów odnajdujemy nazwiska znane fanom w całej Polsce: Anna Gemra (dr hab. z UW), Edyta Rudolf (dr z UW) czy Wojtek Sedeńko, który prezentował czytelnikom pisma elementy życia literackiego związanego z fantastyką. Dla mnie szczególnie ważny jest szkic *Degradacja mitu w literaturze fantasy* dr hab. Bogdana Trochy z UZg, kierownika Pracowni Mitopetyki i Filozofii Literatury w tamtejszym Instytucie Filologii Polskiej (proszę, jakich dożyliśmy czasów, że literaturoznawcze koncepcje Tolkiena stają się inspiracją do organizowania grup badawczych na polskich uniwersytetach!). Tekst ten doskonale koresponduje z przygotowywaną właśnie przez GKF do druku kolejną

(już 16) pozycją z serii Anatomia Fantastyki, czyli pracą Konrada Działkowiaka pod tytułem *Tolkienowska koncepcja fantasy mitopoetycznej. Próba badania teologicznego*.

\*\*\*

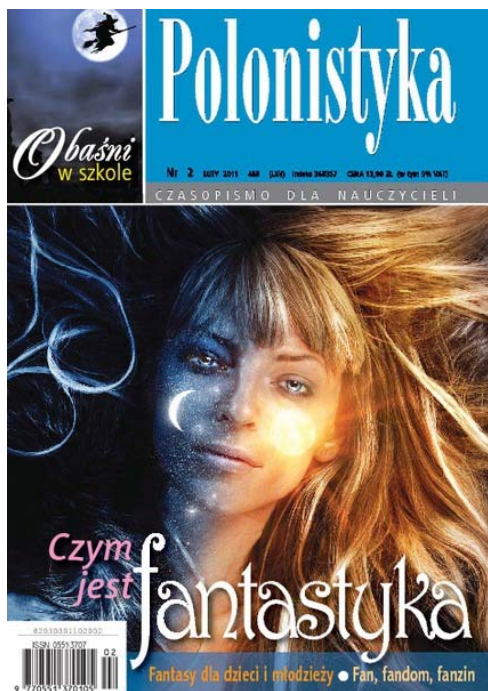
Pierwszy tegoroczny numer kwartalnika dla zaawansowanych „**Czas Fantastyki**” jest przede wszystkim benefisem Lecha Jęczyńka. Mamy zatem fragmenty dwóch pisanych przez niego książek: wspomnieniowej (*Światło i dźwięk*) oraz kontynuacji *Trzech końców historii* (*Jeszcze Nowsze Średniowiecze*). *Trzem końcom historii* dużą recenzję poświęcił Krzysztof Sokołowski. Informuję także miłośników Jęczyńkowych zamyśleń, że mogą służyć jego felietonów na antenie internetowego „Radia Wnet” (to projekt wyrzuconych z „Trójki” Krzysztofa Skowrońskiego i Grzegorza Wasowskiego, do których dołączył niedawno Wojciech Cejrowski), w każdą środę (od 9:30, z pewnym opóźnieniem trafiają potem te audycje do archiwum, z którego można je sobie w dowolnej chwili odsłuchać).

Zwracam uwagę na fragment doktoratu Elżbiety Żukowskiej o słowiańskiej fantasty, gdyż jej pracę poświęconą mitologiom w cyklu wiedźmińskim Sapkowskiego zamierzamy wydać w serii Anatomia Fantastyki pod numerem 17. Pismo przynosi wywiad z kolejnym autorem, który rozstał się z fantastyką – Dariuszem Filarem, znanym ekonomistą i naszym (trójmiejskim) krajanem.

Ważną wypowiedzią w tym numerze miała być polemika Teresy Reśniewskiej z tezami Jacka Dukaja pomieszczonymi w poprzednim numerze „CZF” (wspominałem o tym w Korespondencji nr 14). Dukaj rzeczywiście dokonał nadużyć i uproszczeń, ale wydaje mi się, że Reśniewska przykłada do nich zbyt dużą wagę. Rozjeżdżanie Dukaja na 3 stronach za kilka-naście nieprzemyślanych linijek tekstu jest niewspółmierne do jego przewiny. Ja w każdym bądź razie nie czuję się dotknięty wymysłami

Dukaja. Akurat w mojej klasie w podstawówce niemal wszyscy zaczytywali się *Władcą Pierścieni*, wrywaliśmy sobie wręcz jedyny biblioteczny egzemplarz tej powieści z rąk, i nikt z nas nie czuł się wykluczony z racji tego, że czytał fantastykę. To ci, którzy jej nie czytali, mogli czuć się odrzuceni. W pracy też zresztą nie mogę narzekać na brak zrozumienia, bo spora grupa moich kolegów i koleżanek darzy fantastykę sympatią. Stała się ona pełnoprawnym językiem kultury i nie trzeba się jego używania wstydzić. Tak czy siak, postulat przeprowadzenia badań na temat relacji czytelników fantastyki z ich środowiskami jest godny pochwały. Pytanie brzmi: kto za to zapłaci...

„CZF” rozpoczął także druk czteroczęściowego eseju Jagi Rydzewskiej na temat wizji islamu w fantastyce. Jego lekturę odkładałam sobie do czasu wydrukowania ostatniego odcinka.





## W klasycznej scenerii

„Zoroaster” Rafała Dębskiego zaczyna się jak stara, dobra, klasyczna SF. Pilot dalekiego zwiadu kosmicznego, Adam Bartold, z powodu awarii napędu zmuszony jest dotrzeć do najbliższego dostępnego przyczółka ludzkiej cywilizacji, aby przeprowadzić niezbędne naprawy. Trudno o mniej zwyczajne miejsce, by tego dokonać. Trafia do odległego układu planetarnego, z dala od zamieszkałych obszarów galaktyki, gdzie wokół gazowego olbrzyma krąży mały księżyc – ochrzczony Zoroastrem właśnie – na którym odkryto niezwykle formy życia. „Spiagoty” to olbrzymie, ciężkie stwory, które pomimo grawitacji 2,5-krotnie silniejszej niż ziemska „pływają w powietrzu”. Spiagoty nic nie robią sobie z małą przyjaznych warunków życia oraz z przyciągania księżycy, wzmacnianego ponadto interferencjami pól grawitacyjnych pobliskiej planety oraz dwóch słońc. Dla obserwacji tego niezwykłego miejsca założono półtora roku wcześniej małą placówkę badawczą.

Równie niezwykle okazuje się to, co ma miejsce na stacji. W ciągu półtora roku od jej założenia, spośród szesnastoosobowego stanu załogi dwie osoby zginęły, a dwie zaginęły – co w tak nieogódnym terenie, przy braku tlenu w atmosferze, sprządza się do tego samego. Co czwarty członek załogi zatem nie żyje, w tym oboje piloci. Pozostali ewidentnie wiedzą więcej, niż mówią, ale udają, że nie ma o czym mówić. Jeszcze bardziej zagadkowe są relacje personalne. Pomimo tego, że w skład misji wchodzi wyłącznie małżeństwa, wydają się one nie najlepiej dobrane, a atmosfera pełna jest skrywanych konfliktów. Dość powiedzieć, że na porządku dziennym są zdrady, niektóre pary ledwie się znoszą, a jedna pani doktor spała już prawie ze wszystkimi mężczyznami na stacji. W łóżku Bartolda ląduje zresztą również. Bartold prowadzi nieoficjalne śledztwo, usiłując dociec, co było przyczyną śmierci czterech osób i co naprawdę dzieje się w stacji badawczej.

Powieść wypełniają opisy quasi-naukowe typowe dla dobrej, klasycznej SF oraz analizy motywacji poszczególnych postaci. „Zoroaster” nie jest jednak powieścią psychologiczną, ale kryminałem w scenerii science fiction. Stanowi to zarówno jego mocną, jak i słabą stronę. Silną – ponieważ pomysłowość „scenograficzna” i sprawny język autora sprawiają, że książkę czyta się dobrze. (Długich wykładów w czasie seksu mógłby nam jednak autor oszczędzić – mogą niestety służyć za przykład, jak nie „przerywać” scen erotycznych). Słabą – ponieważ kryminał jest tak dobry, jak zagadka, którą odsłania. Ta natomiast jest mało poruszająca. Motywacje bohaterów, które się za nią kryją, są tak abstrakcyjne, że ani ziębią, ani grzeją. Nie mają żadnego przełożenia na dzień dzisiejszy, nie mają uniwersalnego wydźwięku – po prostu są.

One to właśnie sprawiają, że powieść Rafała Dębskiego nie stanie na półce obok najciekawszych polskich powieści SF. „Zoroaster” obiecuje ciekawą, kryminalną SF w starym, dobrym stylu. Przynosi opowieść, w której sceneria SF w starym, dobrym stylu jest o wiele ciekawsza niż wątek kryminalny, który nie budzi emocji. Bodaj najbardziej pełną napięcia jest scena kontaktu z siedemdziesięcotonowym, wiszącym w powietrzu spiagotem. Szkoda, że jest ona tylko przypadkowo powiązana z wydarzeniami powieści i nie pełni w nich żadnej roli.

Po „Zoroastra” warto sięgnąć dla wizji tajemniczej scenerii głębokiego kosmosu, oddanej z zaangażowaniem, starannością i pomysłowością. Jeśli chodzi o fabułę – można przeczytać.

Michał Szklarski



# ŻYCIE PO ŻYCIU

## czyli Philip José Farmer

### i jego ŚWIAT RZEKI

#### (RIWERWORLD)

# Recenzje

*Karola*

### „Gdzie wasze ciała porzucone”

Przeczytałem tę powieść wiele lat temu dzięki "Fantastyce". Zrobiła na mnie spore wrażenie ze względu na swoją oryginalność. Kiedy więc zobaczyłem ją na półce księgarskiej – uznałem, że najwyższy czas przeczytać ją znowu.

Bohaterem powieści jest Richard Francis Burton. Tu warto zrobić małą dygresję na temat tej postaci. Kiedy czytałem powieść pierwszy raz, nie znałem jej zupełnie. Obecnie wiem co nieco, ale nie będę na ten temat się rozwodził. Zainteresowanych odsyłam do encyklopedii. W każdym razie ten brytyjski podróżnik i awanturnik ma na swoim koncie sporo wyjątkowych osiągnięć. Wiele z nich zostało przywołanych na kartach powieści. Zresztą nie jest to jedyna postać historyczna, która pojawia się w książce. A wszystko dlatego, że cała ludzkość zostaje wskrzeszona. Wiele religii głosi istnienie życia po śmierci, ale w przypadku tej powieści – nie mamy do czynienia z działaniem sił nadprzyrodzonych. Jest to wielki eksperyment. Burton, w którym na nowo odzywa się żyłka odkrywcy i awanturnika, postanawia rozwikłać zagadkę niezwykłego eksperymentu, co nie jest łatwe. Świat Rzeki rządzi się dziwnymi prawami. Śmierć to tylko stan chwilowy.

Na moją ocenę książki wciąż ma wpływ ta lektura sprzed lat. Teraz widzę wszystko inaczej. Dostrzegam, że powieść jest nierówna. Autor miał pomysł, ale potem trochę się gubi, co właściwie chciał pokazać. Fabuła się rwie. Nie wiadomo, po co zostały wprowadzone niektóre wątki. Początkowe rozdziały nijak się mają do końca. Pomijając jednak nierówną fabułę – jest tu sporo trafnych spostrzeżeń na temat ludzkości; choć, być może, przeważa nadmierny pesymizm na temat natury ludzkiej. Autor stawia jednak ciekawe pytanie: czy miejsce, w którym ludzie nie muszą nic robić, żeby przeżyć, bo wszystko, co jest im potrzebne do zaspokojenia potrzeb biologicznych, jest im dane, to raj czy piekło? Zdaniem autora wiele przemawia za tym, że byłoby to piekło, bo ludzie dla zabicia nudy traktowaliby przemoc jak rozrywkę. Kwestia w sumie akademicka, bo nie sposób przeprowadzić takiego eksperymentu. Pozostają spekulacje na kartach powieści. Moim zdaniem interesujące i warte rozważenia. A że fabuła jest tylko pretekstem do postawienia wielu ciekawych pytań na temat natury ludzkiej – co z tego? Osobiście polecam. Naturalnie tym, których fantastyka nie gorszy.



### „Najwspanialszy parostatek”

Kontynuacja historii, której początek dała powieść "Gdzie wasze ciała porzucone", skupia się na innych bohaterach. Burton jest teraz tylko wspomniany na marginesie. Główną postacią jest Sam Clemens. W pierwszej chwili nie byłem w stanie w żaden sposób zidentyfikować go z postacią historyczną, ale autor naprowadza powoli czytelnika na trop. Sam Clemens jest bardziej znany jako Mark Twain. Z jakiegoś powodu autor wybiera na głównych bohaterów barwne postacie, które parali się piórem.

Clemens jest jednym z tych, którzy zostali wybrani do zrealizowania tajemniczej misji. Cel misji jest dość mglisty, ale oferta w sumie atrakcyjna, bo Clemens może całkowicie poświęcić się spełnieniu marzenia o posiadaniu parostatku. A do tego



dochodzi poczucie bycia jednym z dwunastu wybrańców – więc motywacja jest naprawdę silna. Gorzej, że konieczne jest podejmowanie działań dwuznacznych moralnie. Clemens gotów jest dopuścić się zbrodni, byleby tylko mieć swój wymarzony parostatek. Sojusz ze zdraździeckim Janem bez Ziemi to przykład kompromisu, na który się godzi, choć przecież wie, że jego cena będzie bardzo wysoka. Otoczony wrogami i zdrajcami w świecie, gdzie życie ludzkie nie ma żadnej wartości, lawiruje i kluczy byleby tylko osiągnąć swój cel.

Mam skłonność do wyszukiwania słabych stron książek nawet wtedy, kiedy mi się podobają. Tak jest i tym razem. Pomysł nadal pozostaje intrygujący, a opowiadana historia interesująca. To, że autor hołduje pogładowi, że jednostki, które były wybitne w swym ziemskim życiu, pozostaną równie wyjątkowe w Świecie Rzeki, budzi we mnie silny opór, ale to w końcu *licentia poetica*. Właściwie to już recenzując poprzedni tom cyklu skomentowałem pesymistyczny obraz człowieka ukazany przez autora. Farmer jest wierny tej wizji. Pokazuje miejsce, które mogłoby być rajem, ale które człowiek zamienia w piekło. Ten tom cyklu zestarzał się w moim odczuciu nieco bardziej, niż poprzedni, bo autor przeniósł tu zbyt wiele problemów aktualnych dla przełomu lat 60. i 70. w Stanach Zjednoczonych, gdy konflikty rasowe były bardzo silne. Nie przewidział, że nie minie nawet 40 lat, a świat będzie na wyrost zachwycał się czarnoskórym prezydentem Ameryki.

Mimo różnych drobiazgów, mimo innego spojrzenia na ludzi i świat, dałem się uwieść wizji autora, więc sięgnę także po kolejny tom cyklu.

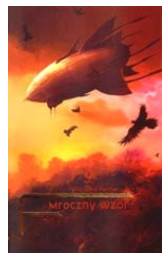
## „Mroczny wzór”

Początek trzeciego tomu cyklu o Świecie Rzeki wydawał się prostą kontynuacją poprzednich tomów. Na kartach powieści pojawiły się postaci znane już wcześniej. O ile jednak autor nie był w stanie mnie zaskoczyć w poprzednich tomach (pomijam tu sam pomysł, bo koncepcja zmartwychwstania całej ludzkości była mocno oryginalna), to tym razem mu się to udało. Fabuła została wywrócona do góry nogami. Przede wszystkim w Świecie Rzeki pojawiła się prawdziwa śmierć. Wcześniej śmierć oznaczała jedynie przeniesienie w inne miejsce, gdzie po zmartwychwstaniu należało zacząć wszystko od nowa. Teraz ten mechanizm przestał działać, a zamieszkujący Świat Rzeki ludzie gubią się w domysłach, co sprawiło, że nie mogą liczyć na kolejną szansę.

To nie jedyna zmiana wprowadzona przez autora. Historia jest tym razem wielowątkowa. Obserwujemy więc zmagania z losem wielu postaci znanych z poprzednich tomów, czyli w pierwszej kolejności Richarda Francisa Burtona i Sama Clemensa; ale postacie, której wcześniej były drugoplanowe, tym razem odgrywają znacznie większą rolę, a ponadto pojawił się szereg nowych bohaterów. Tym, co ich łączy, jest chęć dotarcia do tajemniczej wieży, gdzie chcą znaleźć odpowiedzi na dręczące ich pytania.

Kiedy zaczynałem lekturę, myślałem, że będzie to kolejna wariacja na temat ludzkich zachowań w Świecie Rzeki. Autor jednak postanowił uciec od wcześniejszego schematu. Przez moment obawiałem się, że tak jak w "Najwspanialszym parostatku" silnie eksponowany był wątek równouprawnienia Murzynów, tak teraz pojawi się motyw wojującego feminizmu. Nawet jeśli autor nosił się z takim zamiarem – porzucił go i skupił się na nowych pomysłach. Część postaci okazała się kimś zupełnie innym niż się wydawało, czym autor spotęgował nastrój niezwykłości i tajemniczości. Można powiedzieć o zupełnie nowym otwarciu. Przyznaję, że lubię być zaskakiwany w trakcie lektury, więc ten tom uważam za dużo bardziej udany od poprzedniego.

Pomimo wyrażanego wyżej entuzjazmu, miałbym jeden poważny zarzut pod adresem tłumacza. Imię faraona Echnatona jest w Polsce na tyle przyjęte i upowszechnione (faraon ten był przecież już w XIX wieku inspiracją dla Bolesława Prusa), że warto się nim posługiwać.



Karol Ginter

<http://karol.ginter.webpark.pl>

[tytuł od redakcji]

# Heros z przeciwka

PÓŁKA Z DVD



Fantastyczne seriale są ostatnio coraz lepsze. Zblazowany widz ma w czym wybierać, uruchamiając bezlitosną, darwinowską selekcję. Z istną przykrością przeczytałem w *NF* (1/2011), że serial *Flashforward*, który zdążyłem polubić, odszedł do niebytu po pierwszym sezonie, i to z powodu tych przymiotów, za które go chwaliłem. Wygląda więc na to, że będę musiał polubić coś innego.

Dość jednak tych narzekañ. Jak donosi radio Erewañ, *Kijew eto toże krasiwyy gorod* (zwłaszcza oglądany w promieniach gamma i rentgenowskich). I jeżeli ktoś uzna, że z Kijowa blisko już do Odessy (tej w stanie Teksas), może bez większych zahamowań zająć się dla odmiany oglądaniem dwóch pierwszych sezonów serialu *Herosi* – na w sumie dziesięciu płytach DVD.

Serial stał się na tyle popularny, że wydano (także po polsku) książkę *Herosi i filozofia* (spotkało to również *Czystą krew* i parę innych seriali, a także dużo wcześniej *Matrix*). Zmroziło mnie to lekko – i po zastanowieniu postanowiłem z premedytacją nie czytać tej książki, aby nie zamieniać swoich spontanicznych impresji na jedynie słuszną wykładnię. Zatem pytania typu *Czy superherosi są potrzebni?* pozostawię tutaj bez odpowiedzi. Natomiast z ostatniego *Shreka* dowiadujemy się, że *nawet ktoś, kto nie zmienia gaci, może zmienić świat*. Spieszę więc donieść, że tym bardziej mogą tego dokonać superherosi obdarzeni nadludzkimi, a nawet nadogrowymi mocami. Gdyby ktoś jednak miał jakieś wątpliwości, serial rozwiewa je bez śladu.

Z jakiegoś powodu w różnych miejscach świata rodzą się superbohaterowie. Każdy z nich ma całkiem inny talent – jeden lata, drugi przenika przez ściany, trzeci jest niewidzialny, itp. Jest też dwóch takich, którzy przejmują supertalenty od innych – jeden pokojowo, ucząc się ich przez przebywanie w pobliżu, za to drugi brutalnie – przez wypatroszenie mózgu kolegi-herosa. Ów gwałtownik nazywa się Sylar (pseudonim od marki zegarka sprzed stu lat) i jest dyżurnym czarnym charakterem serialu (w tej roli Zachary Quinto *vel* młody Spock).

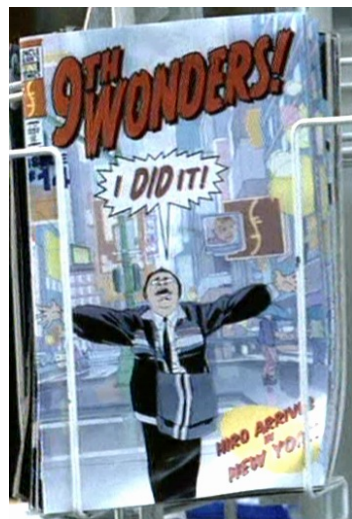
W przeciwieństwie do tej różnorodności całkiem naturalnym wydaje się fakt, że większość naszych herosów pochodzi z kilku superutalentowanych rodzin. Co ciekawe – ich seniorzy, w większości pozbawieni szczególnych przymiotów, założyli w swoim czasie, wraz z grupą zaufanych znajomych, zakonspirowaną *Firmę* do sprawowania kontroli nad potencjalnie niebezpiecznymi zdolnościami, z główną siedzibą we wspomnianej teksaskiej Odessie. Pod względem metod działania przypomina ona mocno złowrogi *Wydział* z filmu *Push*. Na porządku dziennym są tu uwięzienia, implantacje, eksperymenty oraz czyszczenie pamięci przez pewnego Haitańczyka, którego obecność zawieszają też inne supertalenty.

Jak we wszystkich tego typu historiach – zachowany został podział na tych dobrych i tych złych. Nie położono jednak na to, na szczęście, nadmiernego nacisku. Oprócz postaci kryształowo czystych i socjopatycznych potworów (Sylar) mamy też postaci niejednoznaczne, przeżywające moralne dylematy lub usiłujące zachować neutralność.

Odkrycie superbohaterstwa w skali globalnej zaczęło się podobno od mapy genetycznej człowieka, która w jakiś zaiste cudowny sposób przekształciła się w mapę geograficzną, ukazującą szczegółowo miejsca występowania fenomenu. Hinduski genetyk nazwiskiem Suresh napisał o tym książkę, wyjechał do USA w poszukiwaniu superherosów i odkrył wspomnianego wyżej Sylara, stając się jego pierwszą ofiarą.

Mohinder Suresh, syn badacza i też genetyk, wyruszył jakiś czas później jego śladem do Ameryki, stając się głosem nauki w *Herosach*.

Kluczową postacią serialu jest Japończyk Nakamura o wielce trafnym imieniu Hiro (Masi Oka). Potrafi on manipulować czasoprzestrzenią, co oznacza zdolność podróżowania w czasie i/lub przestrzeni, zatrzymywania czasu oraz odwiedzania równoległych rzeczywistości. Dzięki temu mamy możliwość oglądania różnych wersji wydarzeń i zrozumienia, jaka jest stawka sprzecznych dążeń antagonistów. Hiro jest także główną postacią komiczną *Herosów* poprzez swój rozbrajający entuzjazm, wyrażający się najczęściej w bardzo spontanicznej mimice i zachowaniach. Zabawny jest zwłaszcza kontrast owej żywiołowości z typowo japońską powściągliwością jego ojca, który pod względem ekspresji przypomina raczej mumię niż żywego człowieka.



W kadrze powyżej Hiro woła w euforii *Kocham Nowy Jork!*, kiedy po raz pierwszy przenosi się z Japonii prosto na Times Square. Za chwilę spotka go niespodzianka, gdyż znajdzie komiks opisujący tę podróż i dalsze przygody. Narysował go Isaac Mendez (Santiago Cabrera), malujący w transie kadry z przyszłości, zwłaszcza te o kluczowym znaczeniu. Dowiadujemy się z nich, że Nowy Jork zostanie zniszczony w wybuchu bomby atomowej, co możemy zresztą obejrzeć oczami Hiro, który zawędrował do tej rzeczywistości.

Wyobraźmy sobie metropolię po katastrofie tysiącrotnie większej od zamachu z 11 września, morze ruin i nowego prezydenta wyniesionego do władzy przez ten kataklizm – znane teorie spiskowe w pas się tu kłaniają. Prezydentem zostaje jeden z herosów (choć niekoniecznie właśnie ten, który spodziewał się nim zostać), a żeby było ciekawiej – wprowadza od razu ustawę przeciw superbohaterom. Jest ona znana jako ustawa Lindermana, mafiosa z Las Vegas i jednego z założycieli *Firmy*, a obecnie senatora USA (Malcolm McDowell). Gołym okiem widać, że świat zmienia się na gorsze, a postaci serialu stają się wyraźnie antypatyczne. Nawet Hiro jest ponury jak grobowiec pogrzebanej nadziei. Ta jednak umiera ostatnia, a nasz bohater, jak by nie było, ma jeszcze możliwość manewru. Objawia się więc w przeszłości jednemu z herosów, by przekazać mu tajemnicze przesłanie: *Ratuj cheerleaderkę, ratuj świat!* Jak się okazuje, chodzi o Claire Bennet z Odessy w stanie Teksas (Hayden Panettiere), która ma dar niezniszczalności, kluczowy dla dalszego rozwoju wydarzeń. Nie będę ich oczywiście streszczał – cała historia zgrabnie zamyka się w pierwszym sezonie.

Drugi sezon zaczyna się dość dziwnie – sprawia wrażenie, jakby opuszczono jeden lub dwa odcinki. I rzeczywiście – brakujący fragment pojawia się pod tytułem *Cztery miesiące wcześniej* dopiero jako odcinek ósmy z jedenastu. Dość dziwny to zabieg, lecz (jak się okazuje) usprawiedliwiony. Bije też w oczy, że ten sezon jest znacznie krótszy od pierwszego. Wyjaśnienie tego faktu jest, jak dla mnie, dość niesamowite. Otóż w 2007 roku miał miejsce strajk scenarzystów i dalsze losy serialu stanęły pod znakiem zapytania. Jego twórcy nie wiedzieli, czy będzie jakiś ciąg dalszy, a sezon nie został całkowicie ukończony. Zamknęli więc akcję przy pomocy nakręconego już materiału, skazując na zagładę kilka dalszych, już zmontowanych odcinków. Gdybym się o tym nie dowiedział z dodatków na ostatniej płycie, nigdy bym się nie domyślił, że oglądałem *plan B*, a nie właściwy sezon, tak dobrze wszystko wypadło. Natomiast twórcy serialu urosli w moich oczach do rangi superherosów odpowiedzialności wobec widza.



Tym razem potencjalna katastrofa jest dużo większa, niż poprzednio: niemal cała ludzkość ma zginąć w pandemii – zależnie od tego, czy uda się złapać, czy też nie, upadającą fiolkę z wirusem. Wygląda na to, że jedna z wersji należy do *planu A*, zaś druga do *planu B*, a więc nasze przyszłe istnienie okazuje się, być może, zależne od strajku scenarzystów. Pano- wie, opamiętajcie się więc, póki jeszcze czas!

Innym interesującym wątkiem tego sezonu jest przedłużająca się wizyta Hiro w XVII-wiecznej Japonii. Spotyka tam swojego idola Takezo Kensei, bohatera japońskich legend. Niestety, jak zwykle w takich razach, ów okazuje się kimś zupełnie innym, bez chęci do heroizmu, a w dodatku jeszcze Europejczykiem. Hiro (zwany przez niego *karpem*) ma z nim istny krzyż pański, starając mu się wpoić superbohaterstwo, z wielce dwuznacznym skutkiem.

Serial ogląda się znakomicie. Ma on znacznie więcej wątków niż te, które udało mi się, wielce wybiórczo, zasygnalizować, a także dużo więcej bohaterów, z przedrostkiem *super* lub nie. Do 2010 r. wyemitowano w sumie cztery sezony – mam nadzieję, że również pozostałe dwa uda mi się w przyszłości znaleźć na płycie z DVD.

*Andrzej Prószyński*

P. S. Może przynajmniej wymienię kilku innych superherosów i ich talenty. Niki Sanders ma dziwne rozdwojenie jaźni – jej *alter ego*, Jessica, to *sexy killer* o nadludzkiej sile – a jej syn, Micah, kontroluje bez trudu dowolne mechanizmy. Policjant Matt Parkman jest telepatą, Nathan Petrelli lata jak odrzutowiec, a jego brat Peter przyswaja cudze supertalenty. Wszystkich można ujrzyć na plakacie poniżej. W drugim sezonie pojawiają się trzy nowe superbohaterki – jedna miota błyskawice, druga wywołuje śmierć wszystkich w pobliżu, jeśli się zestresuje, trzecia zaś ma talent natychmiastowego naśladownictwa (akrobacja, sztuki walki, itp.). Jest też jeden autentyczny nieśmiertelny, ale kto to – nie zdradzę.

**Herosi (Heroes),** serial TV

twórca serialu: Tim Kring

ocena FilmWeb: 7,7, IMDb: 7,4

sezon 1 (*Vol 1: Genesis*, 2006-2007):

23 odcinki, 6 DVD,

sezon 2 (*Vol 2: Generations*, 2007):

11 odcinków, 4 DVD

**Obsada – na pierwszym planie:**

Hiro Nakamura (Masi Oka), Claire Bennet (Hayden Panettiere);

**za nimi od lewej:**

Peter Petrelli (Milo Ventimiglia),

Niki Sanders (Ali Larter) i jej syn,

Micah Sanders (Noah Gray-Cabey),

Matt Parkman (Greg Grunberg),

Mohinder Suresh, genetyk

(Sendhil Ramamurthy);

**w głębi pośrodku:**

Nathan Petrelli (Adrian Pasdar),

Noah Bennet, przybrany ojciec

Claire (Jack Coleman);

**ponadto:**

Isaac Mendez (Santiago Cabrera), Sylar (Zachary Quinto), Linderman (Malcolm McDowell), Haitańczyk (Jimmy Jean-Louis), Takezo Kensei (David Anders).



## KOLEKCJA OKRUCHÓW HISTORYCZNYCH



### Kronika dziejów Henryka I - króla nienamądanego część 1

My mamy swego Mieszka I, a Niemcy mają o pół wieku starszego Henryka I. Najmłodszego syna Ottona Znakomitego z rodu Liudolfingów uważa się, raczej słusznie, za twórcę państwa niemieckiego. Nie było to jednak państwo niemieckie w dzisiejszym rozumieniu i państwa, i niemieckości. Po rozpadzie wieloplemiennego imperium Karola Wielkiego – jego wschodnia część nazywana była królestwem wschodniofrankijskim. Co prawda jeszcze do początków X w. wciąż władali nim królowie będący potomkami Karolingów, lecz związki z karolińską tradycją stawały się coraz słabsze. Z wolna zwyciężał w państwie żywioł saski. Ten sam, z którym sam Karol Wielki musiał się zmagać przez dziesięciolecia swego panowania.

W 911 r., po śmierci Ludwika V Dziecięcia (ostatniego Karolinga zasiadającego na tronie wschodniofrankijskim), zgromadzenie możnych paru germańskich plemion, nie oglądając się na zasady sukcesji wewnątrz dynastii karolińskiej, tron oddało we władanie księciu frankońskiemu Konradowi I.



**Król Konrad I – miniatura z XIII-wiecznej kroniki Jacoba van Maerlanta**

Długo sobie Konrad I nie porządził, bo i łatwo nie miał. Z jednej strony szarpali go Karolingowie, wciąż jeszcze rządzący królestwem zachodnio-frankijskim. Z drugiej strony jego państwo najeżdżali i pustoszyli Madziarzy. W siłę rośli też książęta plemienni w jego własnym królestwie.

Do najzacieklejszych rywali wewnątrzpaństwowych należał, urodzony w 876 r. Henryk, saski książę i bohater tego odcinka *Kolekcji okruchów historycznych*. Merseburski kronikarz Thietmar tak napisał o jego pochodzeniu: *Wydał na świat przez znakomity ród Ottona i Jadwigi (Hathui), wzrastał chłopiec jako drzewko w ukryciu, aż wyrósł z czasem, jak kwiat wiosenny, na pełnego talentów żołnierza.* (Kronika Thietmara, tłum. M. Z Jedlicki, Kraków 2002.)

I rzeczywiście, ród Henryka musiał być znaczący, skoro już Henrykowy dziad Liudolf wydał swoją córkę Liutgardę za Ludwika III Młodsze, syna karolińskiego władcy Ludwika Niemieckiego. Ojciec Henrykowy, Otto, wydał zaś swoją córkę Odę za króla Lotaryńskiego Zwentibolda. Ten zaś był (co prawda nieślubnym, ale jednak!) synem Karolinga, króla zachodniofrankijskiego i cesarza rzymskiego, Arnulfa z Karyntii. Duża rzecz – koligować się w panujący karoliński ród królewski i cesarski!

Równie interesowny był ożenek najmłodszego liudolfiskiego syna książęcego, Henryka. Jego żoną około 906 r. została Hateburga, córka merseburskiego grafa Erwina. Synów Erwin nie miał, więc całe włości przypadły dwóm jego córkom. Hateburdze dostało się, między innymi, merseburskie Stare Miasto.



**Pochodzenie księcia Henryka I – fragment tablicy genealogicznej z Kroniki kościoła St. Pantaleona w Kolonii, druga połowa XII w.**

Na szczycie umieszczono założyciela rodu księcia Liudolfa. Henryka (w podwójnym kręgu) ukazano już jako króla wraz z Matyldą (drugą żoną). Powyżej umieszczono jego ojca Ottona Znakomitego, stryja Brunona i ciotkę Liutgardę



Planom małżeńskim nie przeszkodził nawet fakt, że Hateburga była wdową i przebywała już w klasztorze, a prawo kanoniczne zabraniało ponownego zamążpójścia wdowom, które zdecydowały się na klasztor; żal bowiem było Kościołowi tracić dobra wnoszone przez wdowy-zakonnice. Oprotestował ten związek nawet halbersztadzki biskup Zygmunt: *na mocy swej władzy apostolskiej zabronił im przez posła i osobnym listem dalszego utrzymywania cielesnych stosunków, następnie wezwał na specjalnie zwołany synod (Kronika Thietmara)*. Nic to jednak nie dało, jako że ojciec Henryka cieszył się poparciem królewskim – i wkrótce do biskupa trafiło pismo nakazujące mu zdjęcie zakazów. Wezwanie królewskie raczej poskutkowało, bowiem w 909 r. Liudolfingowi urodził się pierwszy syn, Tankmar.

O znaczącej pozycji rodu Liudolfingów w początkach X w. świadczy też fakt, że Otton Znakomity, według relacji dziejopisów, miał szansę na założenie korony królewskiej. Czemu jej nie zdobył? Kronikarz Widukind z Korbei wspomniał o zbyt zaawansowanym wieku saskiego księcia, zaś Thietmar napisał, że Otto właściwie to został wybrany na króla, jednak: *uznał się niegodnym tego zaszczytu i wraz z synami poddał się zwierzchnictwu Konrada*.

Następca Ottona, Henryk, widać nie miał w sobie aż tyle pokory i skromności, bo stawiał się swojemu władcy na każdym kroku. A było to możliwe, kiedy przejął majątek po ojcu, który zmarł w 912 r., rok po elekcji króla Konrada. Jeszcze wcześniej zmarli starci bracia Henryka, Tankmar i Liudolf (między 907 a 912 r.). Został więc Henryk samodzielnym panem znacznych włości leżących głównie w Saksonii i Turynгии.

Okazało się jednak, że Konrad I nie całkiem respektuje książęce prawa Henryka. Nie spodobało się to Henrykowi; między innymi, iż król stanął po stronie Kościoła w sporze o prawo księcia do mianowania opatów. Henryk przeciwstawiał się samowolnym, w jego opinii, działaniom arcybiskupa mogunckiego Hattona. Trudno nazwać owego arcybiskupa człowiekiem bożym, gdyż w walce o wpływy nie wahał się on zlecić nawet zabójstwa liudolfińskiego konkurenta. Spisek się wydał – i między Henrykiem a Hattonem i jego sojusznikami wybuchła otwarta wojna. Posiadłości arcybiskupa zostały spustoszone, a on sam w 913 r. zginął gwałtowną śmiercią. Według legendy został żywcem pożarty przez myszy w wieży stojącej na wysepce na Renie. Miała to być kara za to, że w czasie klęski głodu, mimo że miał zgromadzone duże zapasy zboża, nie chciał się nim podzielić z głodującą ludnością. Wieżę nazwano oczywiście Mysią Wieżą.

W odpowiedzi na akcję Henryka - Konrad I najechał na Saksonię i po kilkuletnich walkach doprowadził w 915 r. do oblężenia rywala w Grone (Göttingen). Zmagania jednak musiały zostać przerwane wobec nasilających się najazdów madziarskich i separatystycznych działań bawarskiego księcia Arnulfa. Całą sytuację ładnie spuentował kronikarz Thietmar: *za długo byłoby opowiadać o tym, ile razy starli się obaj wzajemnie, kiedy ustępowali pola, a kiedy zwyciężali i w jaki sposób w końcu za sprawą dobrych ludzi stali się znowu przyjaciółmi*.

Dość powiedzieć, że Konrad, ciężko ranny w walkach z Arnulfem i bliski już śmierci, swojemu bratu Eberhardowi tymi mniej więcej słowy (jak powiada Widukind z Korbei), przekazał ostatnią wolę: *Bracie mój, możemy wezwać armię i poprowadzić nasze wojska w pole, obsadzić zamki, zdobyć broń, insygnia królewskie i wszystko, czego wymaga królestwo. Ale nie mamy ani szczęści ani zdolności. Szczęście, mój bracie, jest z przewyższającym nas zdolnościami Henrykiem (...). Dlatego weź te insygnia, Świętą Lancę, płaszcz ze złotymi zapinkami, miecz i koronę dawnych królów, idź do Henryka i uczyn z nim pokój, i zwiąż się z nim na zawsze. Dlaczego konieczne jest, by lud Franków wraz z tobą przed nim się uniżył? Będzie on, dalibóg, królem i cesarzem nad wieloma ludami* (Widukind von Corvey, *Die Sachsengeschichte*, Stuttgart 1981, tłum. własne). Rzecz jasna Widukind trochę nazmyślał, bo Konrad

Świętej Lancy nie miał, więc i wieść jej bratu nie mógł kazać. Ale mowę piękną włożył w usta umierającego króla, prawda? Moim zdaniem – żywcem nadaje się ona do filmu. Zwłaszcza amerykańskiego.

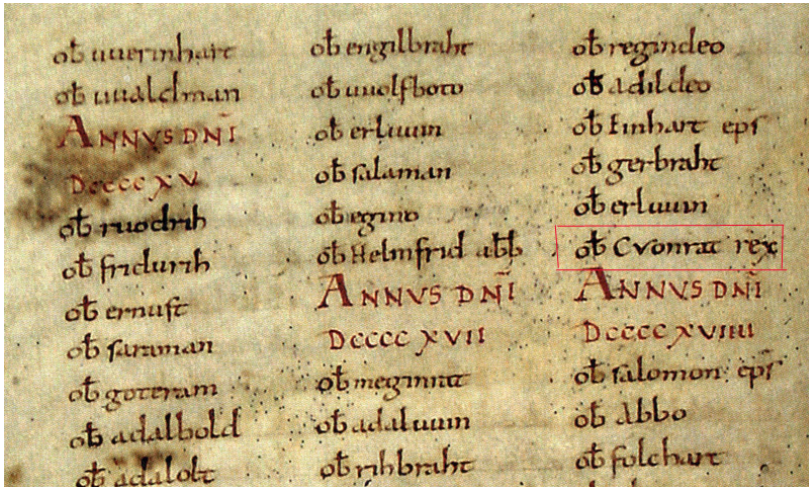
Nieco skromniejszą, ale chyba bardziej prawdopodobną, mowę napisał Konradowi w swojej kronice Thietmar z Merseburga: *Gniew żywić po wojnie – złych ludzi jest znamieniem, zwrócił się do brata, Eberharda, i zgromadzonych możnych z radą, by po jego śmierci obrali sternikiem państwa Henryka z uwagi na jego wielkie przymioty (...).*

Po takim *dictum* nie pozostało Konradowi I nic innego jak tylko umrzeć. Stało się to 23 października 918 r w Weilburgu.

Wkrótce potem najmożniejsi przedstawiciele arystokracji zebrali się we Fritzlarze, by po kilku miesiącach obrad, realizując wolę zmarłego władcy, w maju 919 r. ogłosić nowym królem wschodniofrankijskim saskiego księcia z rodu Liudolfingów – Henryka. Nie wszystkim się to jednak spodobało...

O tym jednak opowiem wam, jak tylko zjem zupę. Albo za miesiąc.

Krzyszk  
(hisks@wp.pl)



**Wpis z imieniem Konrada I (szósty w trzeciej kolumnie – zaznaczony ramką) w księdze pochówków klasztoru benedyktynów w Fuldzie**

Zgodnie z życzeniem władcy, wyrażonym jeszcze za życia, pochowano jego ciało w klasztorze benedyktyńskim w Fuldzie. Stało się to w styczniu 919 r. Pogrzebano go najprawdopodobniej w grobowcu, w którym pierwotnie spoczywał święty Bonifacy. Miejsce było wolne, gdyż szczątki świętego przeniesiono w 819 r. do grobowca w nowo wybudowanym wówczas chórze zachodnim.

# GŁUPIA SPRAWA: okazuje się, że papierosy są bardzo zdrowe



Wpadł mi do ręki egzemplarz *Nature* - miesięcznika naukowego (N°1[198]/96) wydawanego na Uniwersytecie Filadelfijskim. Dwaj biolodzy M. Hickman i T. Weiss przedstawili w nim swój artykuł o wymowie daleko wykraczającej poza dziedzinę nauk biologicznych.

Uczeni zadali sobie trud przekopania historii chorób setek tysięcy pacjentów z większości szpitali w USA. Przeprowadzili dziesiątki tysięcy wywiadów i ankiet. Wyniki zostały poddane obróbce komputerowej i wyszły na jaw bardzo dziwne rzeczy:

**Palenie zwiększa odporność organizmu ludzkiego na większość najgroźniejszych chorób XX wieku. Nawet tzw. palenie bierno jest bardzo wskazane.**

Analiza statystyczna jednoznacznie wykazała, że palacze aktywni (PA) i palacze bierni (PB) rzadziej zapadają na kilkadziesiąt badanych przez uczonych chorób. Niżej przedstawiono wybrane przykłady.

Choroba	Spadek zachorowań u PA [%]	Spadek zachorowań u PB [%]
AIDS	18,6	12,8
Stwardnienie rozsiane	21,5	20,2
Choroba Alzheimera	11,4	5,6
Cukrzyca	31,7	19,5
Rak piersi	7,2	2,2
Chinofilia	67,0	44,4
Żółtaczka zakaźna	15,1	10,0

Uczeni potwierdzili znany od dawna fakt, że palenie papierosów powoduje wzrost zachorowań na raka płuc i choroby układu krążenia.

Nie udało się dotąd stwierdzić, który ze składników tytoniu oddziałuje dodatkowo na organizm ludzki. Badania są kontynuowane i dzięki sponsoringowi największych światowych producentów papierosów jest szansa, że zostaną uwieńczone sukcesem jeszcze w tym tysiącleciu.

Na zakończenie artykułu autorzy wysuwają bardzo daleko idące hipotezy. Twierdzą, że rozpowszechnienie się palenia tytoniu położyło kres (a przynajmniej zmniejszyło zagrożenie) takim plagom średniowiecznej Europy, jak dżuma, ospa, cholera, trąd i syfisy.

Badania trwają, ale pierwsze praktyczne wnioski są oczywiste. Trzeba skończyć ze złą propagandą antynikotynową, a wręcz przeciwnie - zachęcać ogół do palenia. Osoby, które z różnych przyczyn nie mogą zacząć same palić, powinny popierać palenie w swoim otoczeniu. Hasło „W każdej rodzinie choć jeden palacz” należy propagować w szkołach, mediach i z ambony.

Osobiście gratuję sobie samemu. Dzięki silnej woli i intuicji naukowej, mimo ciągłych szykan i nacisków ze strony różnych ekofaszystów, nie rzuciłem palenia! Umrę zdrowszy!



*Kapć*

## NAJGŁĘPSI LUDZIE ŚWIATA (1)

We wrześniu 1997 r. 47-letni Paul Stiller i jego żona zostali hospitalizowani w Andover Township (New Jersey) po tym, jak zostali ranni podczas wybuchu ćwiartki laski dynamitu w ich samochodzie. Postanowili oni, jadąc w nocy samochodem, podpalić dynamit i wyrzucić przez okno, żeby zobaczyć, co się stanie. Nie zauważyli, że okno było zamknięte.

W Elyria (Ohio), w październiku 1997 r., Martyn Eskins, chcąc oczyścić piwnice z pajęczyn za pomocą pochodni, poniósł śmierć w pożarze, który doszczętnie strawił 2-piętrowy dom.

W Guthrie (Oklahoma), w październiku 1997 r., Jason Heck próbował zabić krocionoga ze swojej strzelby kaliber 22 – ale kula zrykoszetowała od kamienia i zabiła Antonio Martinez, trafiając go w głowę.

Tacoma (Washington). Kerry Bingham od dłuższego czasu pił z przyjaciółmi, gdy ktoś zaproponował, żeby pójść na most Tacoma Narrow Bridge i skoczyć na bungee. O 4:30 rano dziesięciu mężczyzn poszło na most. Na miejscu okazało się, że zapomnieli liny. Bingham zauważył zwój kabla w pobliżu. Jeden koniec kabla został przywiązany do jego stopy, drugi do barierki mostu. Bingham spadał 12 metrów, zanim kabel się naciągnął i urwał nogę na wysokości kolana. Bingham cudem przeżył upadek do lodowatej wody i został uratowany przez wędkarzy. Kawałka nogi nie odnaleziono.

W Dahlonega (Georgia) 20-letni kadet Nick Barrena zginął ugodzony nożem przez kadeta Jeffreya Hoffmana, lat 23 – który chciał sprawdzić, czy nóż może przebić kamizelkę kuloodporną.

Sylvester Briddell Jr., lat 26, zginął w lutym 1997 r. w Selbyville (DE) – wygrywając zakład z przyjaciółmi, którzy twierdzili, że nie odważy się włożyć lufy rewolweru do ust, zakręcić bębenkiem z czterema kulami i pociągnąć za spust.

W lutym 1997 r. Daniel Kolta, lat 27 i Randy Taylor, lat 33, zakończyli zabawę w tchórze remisem – ginąc w zderzeniu czołowym w swoich pługach śnieżnych.

We wrześniu 1997 r. siedmioletni chłopiec spadł z 30-metrowego urwiska niedaleko Ozark (Arkansas), kiedy stracił równowagę bujając się na krzyżu upamiętniającym śmierć innej osoby w tym miejscu w 1990 r.

Francuz Jacques LeFevier postanowił popełnić samobójstwo. Aby mieć pewność, że próba samobójcza się powiedzie, stanął na urwisku i przywiązał kamień do szyi. Następnie wypił truciznę i podpalił swoje ubranie. Próbował nawet zastrzelić się podczas skoku, ale kula, chybiwszy, przecięła linę z kamieniem. Woda morską, do której wpadł niedoszły samobójca, ugasiła ogień, a zalewając usta – spowodowała wymioty, które usunęły truciznę z żołądka. Jacques został wyciągnięty z wody przez rybaków i odwieziony do szpitala, gdzie zmarł z powodu wychłodzenia organizmu.

K.C. Barker przypadkowo postrzelił się, kiedy obudzony przez dzwoniący telefon, stojący obok łóżka, sięgnął po niego, a zamiast aparatu pomyłkowo chwycił rewolwer, który wystrzelił po przyłożeniu go do ucha.

W lutym 1998 r. Santiago Alvarado, lat 24, zginął w Lompoc (Kalifornia), gdy spadł z dachu sklepu z rowerami, który zamierzał okraść. Śmierć nastąpiła z powodu długiej latarki, która Santiago trzymał w ustach (żeby mieć wolne ręce) – i która przebiła podstawę jego czaszki, kiedy uderzył twarzą w ziemię.

We wrześniu 1998 r., w Detroit, 41-letni mężczyzna utknął i utonął, gdy przecisnął głowę przez 36-centymetrowy otwór kanału ściekowego, żeby wyciągnąć kluczyki od samochodu.

Buxton (Północna Karolina). Mężczyzna zginął na plaży, gdy obsypała się 2,5-metrowej głębokości jama, którą wykopał. Wg zeznań świadków – 21-letni Daniel Jones wykopał dziurę dla zabawy lub w celu ochrony przed wiatrem i siedział w niej na leżaku. Jama się obsypała – i nakryła go 1,5-metrowa warstwa piachu. Świadkowie próbowali go wydobyć, ale im się to nie udało. Ratownicy dokonali tego po godzinie przy pomocy ciężkiego sprzętu. Daniel Jones zmarł w szpitalu.

Cztery osoby zostały ranne podczas ciągu dziwacznych wypadków. Sherry Moeller została ranna kamieniem w głowę. Tim Vegas miał uraz kręgosłupa i klatki piersiowej, ręki i twarzy. Bryan Corcoran miał rozległe rany cięte dziąseł. Natomiast Pamela Klesick straciła 2 palce prawej ręki, które zostały odgryzione. Jak to się stało? Moeller odprowadzała męża, który szedł pierwszy raz do pracy i na pożegnanie, zamiast pocałunku, odsłoniła mu swoją pierś. „Nie wiem, dlaczego to zrobiłam”, mówiła później „Byłam bardzo blisko samochodu, więc myślałam, że nikt nie zauważy”. Niestety, Vegas, kierowca taksówki, zauważył i stracił panowanie nad swoim samochodem, uderzając w róg budynku Kliniki Medycznej Johnsona. Klesick, technik dentystyczny, czyściła zęby Corcorana. Uderzenie taksówki w budynek spowodowało, że podskoczyła i rozcięła dziąsła Corcorana obrotowa tarcza czyszcząca. Corcoran w szoku zacisnął zęby i odgryzł palce Klesick. Rana Sherry Moeller powstała od kawałka muru, który urwał się od elewacji budynku kliniki.

La Grange (Georgia). Prawnik Antonio Mendoza został wypisany ze szpitala po usunięciu telefonu komórkowego z odbytu. „Mój pies roznosi różne rzeczy po całym domu. Musiał widocznie zanieść telefon do kabiny prysznicowej. Poślizgnąłem się na kafelku, potknąłem się o psa i usiadłem na telefonie”. Usunięcie było dość trudne (trwało ponad 3 godziny), gdyż wewnątrz ciała Mendozoy telefon się otworzył. „Podczas zabiegu Mendoza trzymał się naprawdę bohatersko”, powiedział dr Dennis Crobe. „Tony cały czas opowiadał dowcipy i wyglądało na to, że jest nawet zadowolony. Trzy razy podczas zabiegu dzwonił telefon – i za każdym razem Tony żartował, aż się pokładaliśmy ze śmiechu”.

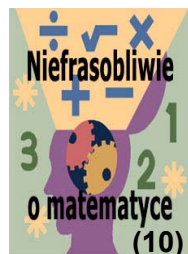
Facet z rajstopami na głowie próbował obrabować sklep w pasażu handlowym. Kiedy przybyła ochrona szybko wyciągnął torbę na zakupy i udawał, że robi zakupy – zapominając, że wciąż ma na głowie rajstopy. Został pojmany, a jego zdobycz zwrócono do sklepu.

[Nagroda Darwina w 1998 roku] 16 kwietnia 1997 r., Tajlandia. Japan Times: „Rząd musi ukrócić modę na pompowanie!” Artykuł pod takim tytułem pojawił się po tym, jak szczątki 13-letniego Charnchai Puanmuangpak zostały przewiezione do szpitala. Charnchai używał niewielkiej pompki (której koniec wsuwał sobie do odbytu i pompował powietrze), ale to go już przestało bawić. Wraz z kolegami postanowił spróbować kompresora na stacji benzynowej. Pod osłoną nocy, nie podejrzewając mocy kompresora, wsunął rurkę do odbytu i włączył urządzenie. Zginął (a właściwie zniknął) natychmiast, świadkowie są nadal w szoku. „Wciąż nie znaleźliśmy wszystkich jego części” powiedział wysoki urzędnik policji. „Gdy taka ilość powietrza zadziałała z gazami w jego organizmie, Charnchai po prostu eksplodował. To wyglądało jak bomba lub coś w tym rodzaju”.

[z Internetu]

# Ciężka dola matematyka

*Dziewięćdziesiąt procent czegokolwiek jest do niczego.  
(politycznie poprawna wersja prawa Sturgeona)*



Znany pisarz sf Theodore Sturgeon (1918-1985) odpowiedział kiedyś w powyższy sposób na zarzut dziennikarza, że 90% książek sf jest, łagodnie mówiąc, do niczego. Ta, być może odruchowa, riposta zrobiła oszałamiającą karierę – awansując nieomalże do rangi prawa przyrody. Całkiem zresztą słusznie.

Prawo Sturgeona jest od dawna znane w nauce. Pewien profesor chemii dzielił nawet (zgodnie ze słownictwem tej dziedziny) wszystkie prace swoich kolegów na naukowe oraz naukowe (czyli te o mniejszej wartościowości). Co prawda nie ujawnił proporcji jednych do drugich; skądinąd jednak wiadomo, że jest ona zgodna z prawem Sturgeona. Rzecz w tym, że badania naukowe są do pewnego stopnia błędzeniem w ciemności (gdyby bowiem wszystko było jasne, nauka byłaby zbędna). Jednak wydaje się na to publiczne pieniądze, co skutkuje koniecznością publikacji – chociażby po to, by kolejni naukowcy nie powielali błędów poprzedników.

W matematyce jest trochę inaczej. Co prawda tutaj również podobna część pomysłów jest do niczego (o czym moi koledzy po fachu wiedzą od zawsze), nie ma jednak zwyczaju pisania o swych niepowodzeniach. Tym samym 90 procent tego, co wymyśli matematyk, ląduje nieuchronnie w koszu, o czym lojalnie się uprzedza młodych adeptów tej dziedziny wiedzy. Warto o tym pamiętać, oglądając sielskie obrazki przedstawiające matematyka przy pracy (obok i w Internecie).



Jeśli ów będzie się domagał właściwych warunków do swej działalności (np. wyjazdu na konferencję w kraju egzotycznym), zostanie nieuchronnie obciążony planowaniem tudzież sprawozdawczością połączoną z obowiązkiem publikacji. Co ma jednak zrobić, jeśli zgodnie z prawem Sturgeona nic mu nie wyjdzie? Albo coś innego niż zakładał? Odpowiedź znalazł jeden z moich mistrzów, profesor Edward Sąsiada: należy po prostu planować to, czego się dokonało w roku ubiegłym, a sprawozdanie będzie idealnie zgodne z założeniami. Tu biurokrata z pewnością załamał ręce, krzycząc z oburzeniem jak w PRL-owskim kabarecie: *Za jakie chwytły oni się uciekają?* No tak, ale urzędnik z natury rzeczy należy do całkiem innej rzeczywistości, podległej prawu Parkinsona, a nie Sturgeona, więc nie ma mu się co dziwić.

Niemieły ponadto jest fakt, że matematykom nie przyznaje się Nagród Nobla, i to z niskich pobudek. Otóż pewna panna nie chciała Alfreda i wyszła za matematyka, nasz dobrodziej więc się zaparł i zdecydował, że nie da matematykowi (dla pewności żadnemu) swojej krwi. Tak też się stało, choć nie do końca, gdyż matematyk John Nash, jeden z twórców teorii gier, dostał w 1994 r. Nagrodę Nobla w dziedzinie ekonomii (patrz film Rona Howarda *Piękny umysł*). Z tej dyskryminacji zrodziła się po latach specjalna nagroda zwana Medalem Fieldsa, będąca w założeniu odpowiednikiem Nagrody Nobla w dziedzinie matematyki. Ale, żeby nie było zbyt słodko, wprowadzono ograniczenie wiekowe (do czterdziestu lat).

Tyle na dziś. A czy istotnie ciężka jest dola matematyka – proszę ocenić samemu.

*Andrzej Prószyński*

# Stereo i w kolorze

013

W ząb nie rozumiem sensu istnienia dni poświęconych pieskom, kotkom, kobietom, mańkutom... ech, długo by wymieniać. Ale Kocham prima aprilis. Kocham to nieszczęsne święto figla – symbol wszystkich idiotycznych, niezdolnych, irytujących psikusów, śmieszających wyłącznie płataczy, a w ich otoczeniu budzących rządzą mord. Kocham i nie tracę nadziei, że rządzi ta kiedyś się wreszcie zrealizuje i durnie przyniosą nam wyrafinowany pożytek w postaci katharsis.

Niejako przy okazji muszę więc kochać praktykal dzoksy, które rzeczywistość nieustannie płata fantastycy, biednej i tak cierpliwej, jakby była bystra inaczej. W tym wypadku mamy jeden wielki prima aprilis. Ha, ha!

Jak to wygląda w praktyce? Ano, udawajmy przez chwilę, że fantastyka naukowa to fikcja literacka opisująca wyobrażony wpływ nauki na społeczeństwo. Tak uroczystą manifestacją totalnego braku poczucia humoru SF – w dodatku zaraźliwego, bo obejmującego także autorów tej definicji z samego Princetonu – można spokojnie uznać za koncentrat pomidorowy z primaaprilisowego poczucia humoru. Oraz źródło, z którego wypływają wszystkie inne, pomniejszych lecz z zasady zabawniejsze, dowcipy.

Najczęściej powtarzanym, można powiedzieć że, zgodnie z ideą primaaprilisu i komedii slapstickowej, powtarzanym ad nauseum, jest zestaw dowcipów z dziedziny computer science / IT. Na komendę „siano” fantastyka ruszyła słomą i tak sobie nadal maszeruje. Idea jednego monstrualnego, wszechogarniającego komputera, próbującego zrobić społeczeństwu kuku, pokutuje do dziś. Sam wielki Skynet nie jest przecież niczym innym niż ellisonowskim „I”, a w nazwie ma „net” jak listek figowy, albo i gorzej, jak primaaprilisowy figlik na odwrót, polegający na wmawianiu królowi, że nie jest nagi. Bo gdyby był – my gawiedź, my enduserzy SF, sami siebie musielibyśmy wziąć za średnio zabawny żart.

Nowy łańcuch znacznie średniejszych żartów zaczyna się ćwierć wieku później, już po wyginięciu mainfremjów, wybitych przez pandemię elephantiasis. W połowie lat 80. ubiegłego wieku karierę zrobiło pojęcie sieci i rzeczywistości wirtualnej, ale dziwna to sieć i bardzo dziwna rzeczywistość. Przede wszystkim egzotycznie piękna. Zakłętę w słowa abstrakcyjne, malownicze jak cholera gibsonowskie softwarowe fajerwerki kiepsko się mają do naszego poczciwego Internetu, w którym na zawartość wizualną poluje się na stronach z... całkiem zwykłymi pornolami. Guglowski artproject jest przy nich niszą tak głęboką, że właściwie nieistniejącą.

I tak okrężną drogą dotarliśmy do zbioru może najzabawniejszych, a może najżałośniejszych (co kogo bawi) primaaprilisowych żartów, którymi rzeczywistość kpi bezlitośnie z fantastyki. A dokładniej: z jej powagi. Bo tam gdzie, w zawsze śmiertelnie poważnej fantastyce sieć przenosi treści ważkie, o które biją się mafioso i zaibatsu – w rzeczywistości niesie zupełnie co innego.

W charakterze informacji kluczowej, natychmiastowej, mającej w sekundę trzy zmienić świat na lepszy, niesie najchętniej wykorzystywane przez portale informacyjne wieści o... cyckach kolejnej Dody.

W charakterze powszechnie dostępnych materiałów edukacyjnych występują hasła encyklopedii, którą... każdy może redagować.

A jeśli już pojawi się na sieci coś, co jest ci przydatne, a bywa, że konieczne dla osobistego rozwoju, dla awansu materialnego i ubogacenia duchowego – i jeśli, wiedziony światłem przewodnictwem SF się w to zaopatrzysz, na 99,9% popełnisz przestępstwo. Zostaniesz piratem.

I tak to mniej więcej wygląda, ten nasz wpływ nauki na społeczeństwo. Widziany oczami fantastyki.

Jak przystało na prima aprilis możemy teraz wszyscy zrobić ha, ha.

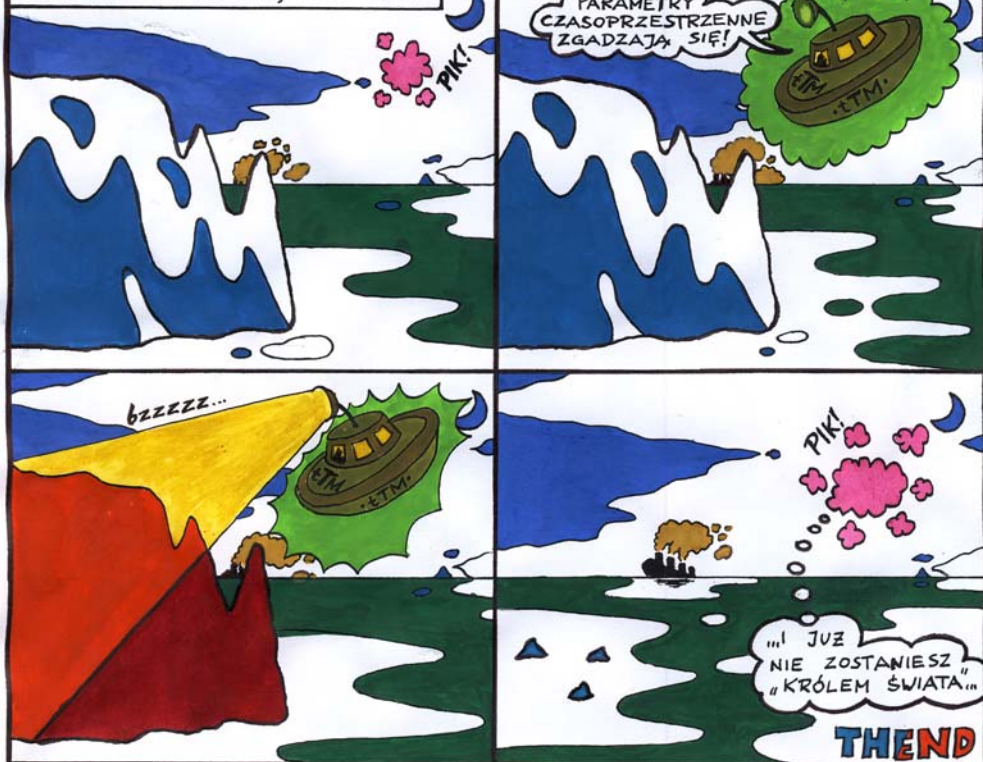
Ha, ha.

EPIZOD Z DZIAŁALNOŚCI GENIALNEGO FIZYKA,  
KTÓRY (FIZYK, NIE EPIZOD) NIE LUBIŁ FILMÓW

KOMIKS:  
PiPiDziej

# JAMESA CAMERONA

PÓŁNOCNY ATLANTYK, ROK 1912



## GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

## INFORMATOR

# 262

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY: skr. poczt. 76, 80-325 Gdańsk 37

STRONA: [www.gkf.org.pl](http://www.gkf.org.pl)

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. nac.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski,  
Michał Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

DRUK: PRINT GROUP Sp. z o.o., <http://printgroup.pl>

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów  
i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji